

poszukiwania

Nr 08/2009 (8) WRZESIEŃ 2009



NEOLITYCZNY KRAJOBRAZ BRONOCIC

- Pustynia Błędowska
- Sowiogórska Grupa Poszukiwawcza
- Jak czołgu szukaliśmy
- Jedna łuska

Wygraj wykrywacz metali!

wiedza i życie

INNE Oblicza HISTORII

NUMER
SPECJALNY

CENA 10,90 (w tym 7% VAT) 4/2009

Gen. Anders w służbie cara

– z archiwów rosyjskich



Muzułmańskie jednostki
Waffen SS



1920

– wojna mało heroiczna



Sensacja historyczna
– piąta pieczęć Bolesława



Drezdeński szafot

– w służbie niemieckiej i sowieckiej



PROSZYŃSKI
MEDIA

Brakteaty Bolesława Krzywoustego

Białoruska Krajowa Samoobrona • Człowiek jest silny

www.ioh.pl

Wojenne ślady i pozostałości w Pruszkowie • Fortfan – pogranicze w ogniu

Redaktor naczelny:
Rafał Kruk
r.kruk@poszukiwania.com.pl

Zespół redakcyjny:
Weteryna
Jarosław „Jaro” Ciemiński
Mariusz Bąk
Marek Kulig
Dariusz Pstuś

Zdjęcie na okładce
i zdjęcia w artykułach,
o ile nie zaznaczono inaczej:
archiwum Portalu
Poszukiwania.pl

Reklama i Marketing:
reklama@poszukiwania.com.pl

Redakcja:
redakcja@poszukiwania.com.pl
tel. 0 694 839 871

Reprodukcja i przedruk
wyłącznie za zgodą autora.
Gazeta działa na zasadach
dziennikarstwa obywatel-
skiego otwierając swoje łamy
dla każdego autora.

Redakcja zastrzega sobie
prawo do redagowania
i skracania dostarczonych
tekstów.

Redakcja nie ponosi
odpowiedzialności za
treść reklam i artykułów
sponsorowanych.

Poszukiwanie skarbów to dla większości z nas coś więcej niż hobby. Najczęściej w odpowiedzi na pytanie kierowane do poszukiwacza słyszę – „To część mnie, mojego życia”. Ja ostatnio odpowiedziałem – „Jest to integralna część mojej duszy”.

Chęć odkrywania wyrasta w każdym poszukiwaczu z roku na rok coraz bardziej. Obiera ona różne kierunki – od miłośnika łusek, po odkrywcę zatopionych galeonów wypełnionych po brzegi złotem.

Ta chęć odkrywania popycha nas do nowych działań, zmusza do tego aby dyskutować z przyjaciółmi o poszukiwaniach kosztem rodziny, która o ile nie zrozumie naszego hobby to traktuje nas z przymrużeniem oka.

Na jesieni ruszamy w teren odkrywać nowe osady, grodziska, a także zaginione dobra kultury. Jak zapowiadaliśmy kilka numerów wcześniej robimy to jako pomysłodawcy i organizatorzy akcji.

Polskie Towarzystwo Badań Historycznych wraz z Portalem Poszukiwania.pl oraz gazetą Poszukiwania już teraz zaprasza do wspólnego działania w stworzonych strukturach.

*Rafał Kruk
r.kruk@poszukiwania.com.pl*

SPIS TREŚCI

5	Konkurs fotograficzny – Wygraj wykrywacz
7	II Zjazd Eksploratorów Walim 2009
10	Sowiogórska Grupa Poszukiwawcza
12	Neolityczny Krajobraz Bronowic
15	4 dni z życia poszukiwacza
22	Zaraziłem się historią
26	Bagaż doświadczeń
31	Cmentarze ewangelickie w krajobrazie kulturowym wsi województwa łódzkiego
38	Łuski niemieckie 1871-1900
43	Łódki
46	Granatowa przygoda
47	Jak czołgu szukaliśmy
49	Jedna łuska
51	Jaskinia Nietoperzowa
52	Nawrócenie
55	Armand Prospector
59	Pustynia Błędowska
62	Prowokacja Gliwicka
64	Zbiory Berlińskiej Galerii Narodowej gdzieś w Szprotawie ?
67	Polskie Towarzystwo Badań Historycznych w Będzinie

Konkurs fotograficzny



ZASADY KONKURSU

W konkursie może brać udział każda zainteresowana osoba, która w terminie do 15.09.2009 r.. prześle na adres redakcja@poszukiwania.com.pl zdjęcia w formie galerii z tematyki eksploracja, historia, archeologia, zabytki.

Liczba nadesłanych prac w konkursie nie może przekraczać 30 zdjęć.

Jako pracę w konkursie rozumie się galerię od 5 do 30 zdjęć.

Udział w konkursie jest bezpłatny.

Zdjęcia powinny posiadać format min. 500x500 i być zapisane jako .jpg lub .tiff

Każda osoba może przesłać dowolną liczbę zdjęć/galerii.

Niespełnienie warunków konkursowych powoduje usunięcie pracy z konkursu bez powiadamiania autora.

Przesłane prace drogą mailową będą potwierdzane mailem zwrotnym w terminie do 24 godzin (w przypadku weekendu w najbliższy dzień roboczy)

REGULAMIN KONKURSU

1. Niniejszy konkurs nie jest grą losową w rozumieniu ustawy z dnia 29 lipca 1992 r. o grach i zakładach wzajemnych.
2. Akcja prowadzona jest na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej i trwa od 1.07.2009 r. do 15.09.2009 r.
3. Pomysłodawcą oraz organizatorem akcji jest miesięcznik Poszukiwania oraz Portal Poszukiwania.pl.
4. Konkurs ma charakter otwarty.
5. Przedmiotem konkursu są prace fotograficzne wykonane w dowolnej technice z tematyki eksploracji, historii, przygody i zabytków.
6. Liczba nadesłanych prac w konkursie nie może przekraczać 30 zdjęć.
7. Jako pracę w konkursie rozumie się galerie od 5 do 30 zdjęć.
8. Każda praca/galeria powinna zawierać opis-formularz (informacje te mogą być jako załącznik lub informacja w mailu):
 - o Kategoria, tytuł pracy, komentarz do zdjęcia, imię i nazwisko, adres zameldowania autora, telefon kontaktowy, e-mail autora
9. Zgłoszenie prac następuje poprzez wysłanie zdjęć i opisu-formularza na adres redakcja@poszukiwania.com.pl.
10. Organizator zastrzega sobie prawo do bezpłatnej reprodukcji prac w prasie, telewizji i Internecie oraz podczas wystawy po konkursowej i we wszystkich publikacjach związanych z konkursem.
11. Prace będą oceniane w głosowaniu jury, w którego skład wejdą: Kruk Rafał, Piotr Majczak, Maciej Mazur.
12. Zgłoszone prace prezentowane będą na stronie internetowej www.galeria.poszukiwania.pl oraz miesięczniku Poszukiwania.
13. Organizator zastrzega sobie prawo do wycofania z publikacji na stronie internetowej treści, które uzna za obraźliwe.
14. Nagrodzone i wyróżnione fotografie będą eksponowane na wystawie po konkursowej.
15. Terminarz:
 - o nadsyłanie prac: 1.07.2009 - 15.09.2009
 - o obrady jury: 16.09.2009 – 15.10.2009
 - o ogłoszenie wyników: 16.10.2009
16. Termin uroczystości ogłoszenia wyników i wręczenia nagród może ulec zmianie.
17. W konkursie zostaną przyznane następujące nagrody:
 - o I nagroda: Wykrywacz Anticus ufundowany przez firmę Armand
 - o II nagroda: Nagroda książkowa ufundowana przez miesięcznik Poszukiwania
 - o III nagroda: Nagroda książkowa ufundowana przez Portal Poszukiwania.pl,
18. Jury zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.
19. Nagrody niniejszego konkursu, o ile ich wartość przekracza 760 zł podlegają opodatkowaniu podatkiem dochodowym od osób fizycznych w wysokości 10 % wartości nagrody.
20. Udział w konkursie jest bezpłatny.
21. Wzięcie udziału w Konkursie jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na wykorzystanie danych osobowych uczestnika zgodnie z przepisami ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych o ile dane takie będą ujawniane w toku Konkursu i w związku z jego przebiegiem. Zgodnie z art. 24 ust. 1 z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. Nr 133, poz. 883) Organizator Konkursu informuje uczestników Konkursu, iż ich dane osobowe będą przechowywane i przetwarzane na podstawie wyrażonej dobrowolnie przez uczestnika Konkursu zgody, w siedzibie Organizatora, wyłącznie w związku z wykonaniem postanowień niniejszego Regulaminu oraz w celu przesyłania uczestnikom materiałów reklamowych, informacji o kolejnych akcjach i konkursach oraz badań ankietowych organizowanych przez Organizatora konkursu. Każdy z uczestników ma prawo do wglądu swoich danych oraz ich poprawianie.
22. Przekazanie prac konkursowych jest równoznaczne z udzieleniem Organizatorowi zgody na wykorzystanie w/w prac bezterminowo, bez żadnych ograniczeń terytorialnych we wszystkich znanych formach takich jak formy audio, video, druki oraz Internet, jak również prawo na dokonywanie dowolnych opracowań i modyfikacji prac wraz z prawem do wykorzystania wyników opracowania w podanej wyżej formie.
23. Reklamacje związane ze sposobem przeprowadzenia konkursu będą przyjmowane w formie pisemnej w terminie do 14 dni od momentu poinformowania o wynikach Konkursu.
24. Reklamacje będą rozpatrywane w terminie do 14 dni od daty ich otrzymania. O wyniku postępowania reklamacyjnego osoby zgłaszające reklamacje zostaną powiadomieni.
25. Po wyczerpaniu postępowania reklamacyjnego uczestnikowi przysługuje prawo do dochodzenia nie uwzględnionych roszczeń w sądzie właściwym dla siedziby Organizatora konkursu.
26. Zwycięzca konkursu nie może skutecznie domagać się od Organizatora konkursu wydania nagrody, jeżeli upłynęło 60 dni od daty rozstrzygnięcia konkursu, a zwycięzca nie odebrał nagrody w wyznaczonym terminie z przyczyn niezależnych od Organizatora konkursu. Po tym terminie nagroda przepada na rzecz Organizatora.

II Zjazd Eksploratorów Walim 2009

SOWIOGÓRSKA GRUPA POSZUKIWAWCZA
ORAZ
CENTRUM KULTURY I TURYSTYKI W WALIMIU
ZAPRASZAJĄ NA:

**II OGÓLNOPOLSKI
ZJAZD
EKSPŁORATORÓW
WALIM 2009**
25-27 września 2009

SPONSORZY:

TALCOMP
SYSTEMY BEZPIECZEŃSTWA

PGNiG

BIURO OCHRONY
Corpus

PATRONI MEDIALNI:

ODKRYWCA
SKARBY • WOJNA • HISTORIA

Wiedza i życie
OBlicza HISTORII

POLSKA THE GAZETES
Gazeta
WROCLAWSKA

Wszelkie informacje o zjeździe na stronach: www.sgp.sztolnie.pl, www.sztolnie.pl

SZCZEGÓŁOWY PROGRAM II ZJAZDU EKSPŁORATORÓW WALIM 2009

Centrum Kultury i Turystyki w Walimiu organizuje w dniach 25-27 września 2009 r. zjazd eksploratorów.

Przewidujemy cztery główne motywy zjazdu:

1. Eksploracja zawału na sztolni III w kompleksie Sztolni Walimskich
2. Odkrywanie nieznanego podziemnego tunelu technicznego przy Sztolniach Walimskich
3. Badania terenowe: Kryptonim „WILLA ERIKA” – śladem tajemnic ze starych pamiętników. Najnowszy sprzęt w poszukiwaniach skrzyń ukrytych przy pałacu w Jedlince, głównej kwaterze projektu „Riese”.
4. Prelekcje znanych badaczy oraz dyskusje na temat tajemnic Gór Sowich.

Szczegółowy Program Zlotu:

25 września:

15:00 - 18:00 rejestracja uczestników – wstępne ustalenia działań eksploracyjnych – przydzielanie uczestników do grup badawczych.

Dla chętnych możliwa eksploracja zawału na sztolni III w kompleksie Sztolni Walimskich.

26 września:

08:00 - 10:00 rejestracja uczestników

10:00 - 17:00 działania eksploracyjne

Grupa Nr1 - Eksploracja zawału na sztolni III w kompleksie Sztolni Walimskich

Grupa Nr2 - Odkrywanie nieznanego podziemnego tunelu technicznego przy Sztolniach Walimskich

Grupa Nr3 - Badania terenowe: Kryptonim „WILLA ERIKA” – śladem tajemnic ze starych pamiętników. Najnowszy sprzęt w poszukiwaniach skrzyń ukrytych przy pałacu w Jedlince, głównej kwaterze projektu „Riese”. Przez cały czas działań eksploracyjnych zainteresowani uczestnicy będą mogli sobie przetestować całą gamę wykrywaczy firmy Garrett w wyznaczonym przez organizatora terenie.

W zależności od rozwoju sytuacji będzie także możliwość dodatkowych prac eksploracyjnych na terenie Sztolni Walimskich.

14:00-15:00 obiad – ciepły posiłek

17:30 - 20:00 prelekcje i spotkania z badaczami Gór Sowich oraz autorami książek na temat Riese (możliwy zakup książki oraz autograf), dla zainteresowanych konsultacje techniczne z dystrybutorem sprzętu poszukiwawczego, mini konferencja w budynku CKiT (1000m od Sztolni Walimskich) spotkania, herbata, kawa, ciastka w kawiarni.

Uwaga! Po prelekcjach każdy uczestnik weźmie udział w losowaniu super nagród!

Pierwsza Nagroda - wykrywacz firmy Garrett ACE 250

Druga Nagroda - profesjonalne słuchawki do wykrywaczy firmy Garrett

Trzecia Nagroda - zestaw atrakcyjnych gadżetów firmy Garrett

20:00. „Nocne rozmowy” eksploratorów w restauracji Hubert.

27 września:

10:00 - 14:00 działania eksploracyjne

Grupa Nr1 - Eksploracja zawału na sztolni III w kompleksie Sztolni Walimskich

Grupa Nr2 - Odkrywanie nieznanego podziemnego tunelu technicznego przy Sztolniach Walimskich

14:00-15:00 obiad - ciepły posiłek

16:00 - 17:00 oficjalne zakończenie,

Regulamin:

1. Każdy z uczestników zjazdu (oprócz zaproszonych gości) musi uiścić opłatę zjazdową w wysokości 30 zł na konto NR KONTA 46 9531 1016 2001 0000 4457 0001.

2. Potwierdzenie opłaty wraz z kartą zgłoszenia przefaksować pod nr faksu 074 8457300, wysłać mailem na muzeum@sztolnie.pl lub przesłać na adres Centrum Kultury i Turystyki w Walimiu: ul. T. Kościuszki 2, 58-320 Walim.

Zgłoszenia można przesłać do dnia 20 września 2009r.

3. W ramach opłaty każdy otrzyma pamiątkę zjazdu, jeden posiłek dziennie, możliwość pracy przy eksploracji nieznanego tunelu, przy III sztolni lub przy kwaterze głównej projektu Riese (Pałac w Jedlince), udziału w spotkaniach z badaczami i autorami książek o Górach Sowich i „RIESE”, rozbicia namiotu przy sztolniach.

4. Ilość miejsc ograniczona, decyduje kolejność zgłoszeń,

5. W trakcie prac obowiązuje bezwzględne podporządkowanie się decyzją organizatorów oraz nadzorującej osoby odpowiedzialnej za bezpieczeństwo od strony górniczej.

6. Organizator zastrzega sobie możliwość zmiany programu z przyczyn od niego niezależnych lub decyzji osoby odpowiedzialnej za bezpieczeństwo od strony górniczej.

7. W zjeździe mogą wziąć udział osoby, które do zgłoszenia dołączą oświadczenie zamieszczone na stronie wraz z kartą zgłoszeniową.

Organizator nie ponosi odpowiedzialności za powstałe szkody osobowe i majątkowe oraz za niezgodne z treścią oświadczenia woli uczestników. Jednocześnie każdy uczestnik Zlotu przed wykonywaniem prac eksploratorskich zobowiązany jest do podpisania stosownego oświadczenia przekazanego przez Organizatorów Zlotu jak i zapoznania się z ogólnym regulaminem.

UWAGA!

Po zakończonym zlocie każdy otrzymany identyfikator będzie upoważniał do 7 % zniżki na jednorazowy zakup sprzętu do poszukiwań w firmie TALCOMP.

Sugerowane miejsca noclegów :

Krzysztof Motowilczuk
Kolonja Górna 6, 58-320 Walim
(074) 845-75-57

Na Leszczynowym Wzgórzu
ul. Królowej Jadwigi 6
58 - 320 WALIM
(074) 845-76-33

"Austeria-Krokus" Agroturystyka Emilian Szwaja
33 58-320 Rzecznka, Walim

HOTEL BORYS
ul. Główna 26
58-321 Zagórze Śląskie, poczta Jugowice
www.hotel-borys.pl

Goście Zjazdu
Bogusław Wołoszański - zaproszony - nie potwierdził
Jerzy Cera - zaproszony - potwierdził
Piotr Kruszyński - zaproszony - nie potwierdził
Joanna Lamparska - zaproszona - potwierdziła
Zbyszek Janiszewski - zaproszony - nie potwierdził
Dariusz Korólczyk zaproszony - potwierdził
Jerzy Rostkowski zaproszony - potwierdził
Zbigniew Dawidowicz zaproszony - potwierdził
Igor Witkowski - potwierdził
Bartosz Rdułtowski - zaproszony - nie potwierdził

Sowiogórska Grupa Poszukiwawcza

Inicjatywa powstania Grupy zrodziła się już we wrześniu 2008 roku w czasie trwania I Zjazdu Eksploratorów w Walimiu. Z inicjatywą tą wystąpili Darek Tomalkiewicz oraz Piotr Kałuża. Swoje wsparcie zadeklarował nam Dyrektor Sztolni Walimskich Wiesław Zalas.

Po długiej „nocnej” dyskusji doszliśmy do wspólnego wniosku – zaczniemy od badań Sztolni Walimskich, które ze pomimo małej kubatury posiada bardzo wiele miejsc zasługujących na badania i eksploracje. By dokonać tego można jedynie w sposób zorganizowany, wówczas badania i akcje poszukiwawcze dadzą szansę na sukces.



Zadymianie pustych przestrzeni nad korytarzem łączącym sztolnie numer II i III

Z pierwszych zadań, jakie sobie postawiła Sowiogórska Grupa Poszukiwawcza to prace poszukiwawcze i eksploracyjne w Kompleksie „Rzeczka”. Mimo, że Grupa działa dopiero niecały rok to wykonane zostało już wiele prac w samym kompleksie oraz poza nim. Między innymi:

1. Przebadano, georadarem zbocze za sztolnią nr 3 i wstępne wyniki wykazały anomalię, która mogła pochodzić od dużej pustej przestrzeni i jakiś metalowych przedmiotów zalegających w zboczu.
2. Wykonano precyzyjne pomiary geodezyjne i skorelowano wiele interesujących miejsc w kompleksie. Miedzy innymi określono dokładnie (dokładność 5 cm) miejsce na zboczu, pod którym istnieje pomieszczenie, które widać w kamerze w wartowni.
3. Wykonano badania (wyniki wyszły bardzo obiecująco) ściany w pomieszczeniu za wartownią a następnie zrobiono wstępne

wiercenia. Mimo, że rezultat z wierceń wyszedł negatywnie prace będą kontynuowane gdyż potrzeba wykonać jeszcze kilka wierceń by mieć 100% pewność na istnienie (lub nie) pomieszczeń za ścianą.

4. Przy pomocy kamer światłowodowych dokładnie spenetrowano (i zarejestrowano) wszystkie dostępne rury wystające w wartowni i w kanale technologicznym.



Badania geofizyczne za sztolnią nr 3 w kompleksie Rzeczka

5. Profesjonalną zadymiarką sprawdzono drogę migracji dymu w pomieszczeniach przy wartowni. Wyniki wyszły bardzo ciekawe i na obecną chwilę można powiedzieć, iż potwierdziły one duże prawdopodobieństwo istnienia pomieszczeń nad wartownią.

6. Po wielomiesięcznych pracach eksploracyjnych doszliśmy do pomieszczeń nad wartownią (tego, które obecnie widać w kamerze) i można powiedzieć wstępnie rozwiązaliśmy tajemnicę tego pomieszczenia. Jest to niewielka komora o wymiarach 3(szer.)x3(dług.)x1,8(wys.)m. do którego wchodzi rury od dołu z wartowni. Rury te zakończone są, tzw. tulejami łącznikowymi, tak jakby miało być do nich coś przyłączone.

7. Wykonaliśmy wiele badań georadarowych w pobliżu Sztolni Walimskich wspólnie z Politechniką Wrocławską, które potwierdziły lub zaprzeczyły istnienie podziemnych instalacji lub kanałów technicznych.

8. Zrealizowaliśmy już całą serię badań geofizycznych i przygotowujemy się do szeroko zakrojonych prac by rozwikłać tajemnice mitycznego Kompleksu Moszna.



Badania georadarowe przy kompleksie Moszna

Planujemy także badania i prace w innych kompleksach Gór Sowich (m.in. w Jugowicach Górnych).

Do Grupy należą pasjonaci praktycznie z całej Polski, co jednak nie przeszkadza sprawnie i szybko organizować kolejne spotkania i poszukiwania. Stworzony został regulamin

grupy, w którym zawarta jest idea działania i warunki członkostwa w SGP.



Członkowie SGP w kompleksie Soboń

Posiadamy własną stronę internetową www.sgp.sztolnie.pl oraz forum gdzie można podzielić się uwagami i wymienić poglądy. Intensywnie współpracujemy z mediami: TV Sudecka, TV Wrocław, magazyn Inne Oblicza Historii, miesięcznik Odkrywca (pojawiło się już kilka artykułów o naszych pracach). Nawiązaliśmy współpracę z kilkoma firmami posiadającymi profesjonalne urządzenia geofizyczne oraz sprzęt do eksploracji.



Badania terenowe gdzieś w górach..

Do grupy oprócz pasjonatów eksploracji należą specjaliści różnych dziedzin: przewodnicy, geodeta, inżynier maszyn precyzyjnych, fizyk, geolog, lekarz – ludzie z różnych stron kraju, których pasją jest wyjaśnienie zagadek poniemieckich kompleksów wojskowych z czasów II wojny światowej występujących w Górach Sowich. W chwili obecnej Sowiogórska Grupa Poszukiwacza działa pod patronatem Centrum Kultury i Turystyki w Walimiu, a należeć do niej mogą wszyscy chętni, którzy interesują się tajemnicami Gór Sowich i wykazują chęć współdziałania dla dobrej sprawy.

Neolityczny krajobraz Bronowic

Mario_Z

Urlop mija a ja jeszcze nic ciekawego nie zdążyłem zobaczyć... Postanowiłem poszukać czegoś w stronach skąd pochodzi moja rodzina, właśnie... nie byłem jeszcze w miejscu odkrycia koła ;-)
czyli – Bronocice, a w nich najstarszy wizerunek koła na świecie, więc w drogę...



Parę podjazdów pod stoki o nachyleniu skoczni „Mamuciej” i wreszcie jesteśmy. Po wyjściu z auta nieukrywana ulga i widok... właśnie ten widok... w którą stronę by nie spojrzeć prostokąci pól, mniejszych, większych, wszystkie odcienie zieleni i żółci, do tego blade pomarańcze i archipelagi drzew, oj coś się rozmarzyłem. Jednym słowem widok na całą okolicę, świetny punkt widokowy, przed nami miejsce upamiętnienia odkrycia w formie kamienia występującego na miejscu. Na kamieniu tablica upamiętniająca prace archeologiczne, a poniżej sam wizerunek z wazy.

Miejsce gdzie każdy poszukiwacz i miłośnik historii na chwilę się zaduma, czym jest te „kilka” lat życia w porównaniu do np. wieku tego znaleziska, czyli 5500 lat (200 lat starszy od dotychczasowego odkrycia w Mezopotamii), bo tyle lat temu istniała tam osada... ale, od początku może...

Wpakowałem rodzinę w auto, zatankowałem do pełna (bo nigdy nie wiadomo kiedy znowu kartki wprowadzą ;-)), aparat, zapasowe baterie i jedziemy. Po dojechaniu na miejsce rodzinnych zlotów, czyli do Działoszyc, wyposażyłem się w przewodnika w postaci mojego dobrego kolegi Marka, miejscowego znawcę terenu i historii regionu. Ruszyliśmy do celu wyprawy, mekki kołodziejów, neolitycznych Bronocic.

Dopóki był asfalt (ok. 4km) było fajnie, w samych Bronocicach po zjeździe na drogę polną zaczęła się terenówka, koleiny, a w środku „pas zieleni” sięgający miejscami szyby. Prędkość standardowa (5 km/h), i ciągle nasłuchiwanie czy część podwozia nie została na ziemi. Oj nieczęsto tędy osobówki jeździły, mimo że miejsce ważne, unikatowe na skale światową...





Osadnictwo w okolicach Bronocic na podstawie badań archeologicznych sięga okresu pucharów lejkowatych (3700-1900 p.n.e.). Badania wykopaliskowe w Bronocicach wykonywano w ramach współpracy naukowej Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk w Krakowie i Uniwersytetu Stanu New York w Buffalo. Poszukiwania sondażowe rozpoczęto w 1967 r., a prace terenowe wykonano w latach 1974-1977, stanowisko archeologiczne zajmuje 52 ha. Bronocice są położone na Wyżynie Małopolskiej, w środkowym odcinku dorzecza Nidzicy. W okresie największego rozkwitu mieszkało tu ok. 0,5 tys. ludzi, przypuszczalnie bronocickie osiedle, jako centrum regionu, było najprawdopodobniej siedzibą władz regionalnego "państewka", a jego mieszkańcy mieli wyższy status społeczny, byli bogatsi i mieli pewne przywileje. Potwierdzają to wykopaliska archeologiczne, wykazując tutaj obecność o wiele większej ilości towarów wówczas cennych i rzadko spotykanych (w związku z obecnością dużej ilości przęślików i ciężarków tkackich, można wnioskować, że osada mogła posiadać monopol tekstylny). Również konstrukcja i rozmiar domów istniejących w bronocickim osiedlu była rzadko spotykana (prawdopodobnie piętrowe)

Osada otoczona była fortyfikacjami, składały się one z rowu biegnącego przed wałami, na których znajdowała się drewniana palisada. Odkryto dwie formy umocnień: starsza - rów ostrodenny (głębokość ok. 4 m) z palisadą umieszczoną po wewnętrznej stronie zakola i młodsza - rów posiadał płaskie dno z drewnianą konstrukcją słupową. Wewnątrz obwarowań były obiekty osadnicze z fosą. Mniejsze domy swoim kształtem przypominały szałas. W osadzie znaleziono również cmentarzysko, składające się z szeregu jam, w których składano ciała. Przy wlocie grobowca ustawiano dary. Ze znalezisk na szczególną uwagę zasługują wyroby ceramiczne, zwłaszcza ręcznie lepiące naczynia z gliny. Charakteryzują się bogactwem form i pięknie ułożonymi motywami zdobniczymi, które umieszczano przeważnie w górnych częściach, m.in. guzy, ucha, proste układy linii rytych. Formy naczyń to amfory z baniastymi brzuściami i



lejkowatymi szyjkami. Inne są uformowane stożkowato, z szerokimi otworami lub smukłe i niskie, bez zdobień. Były też misy na pustych nóżkach, zdobione wałkiem z nacięciami. Charakterystyczna technologia to faktura gładka lub nierówna, szorstka, matowa. W trakcie prac wykopaliskowych wydobyto 209 przedmiotów.



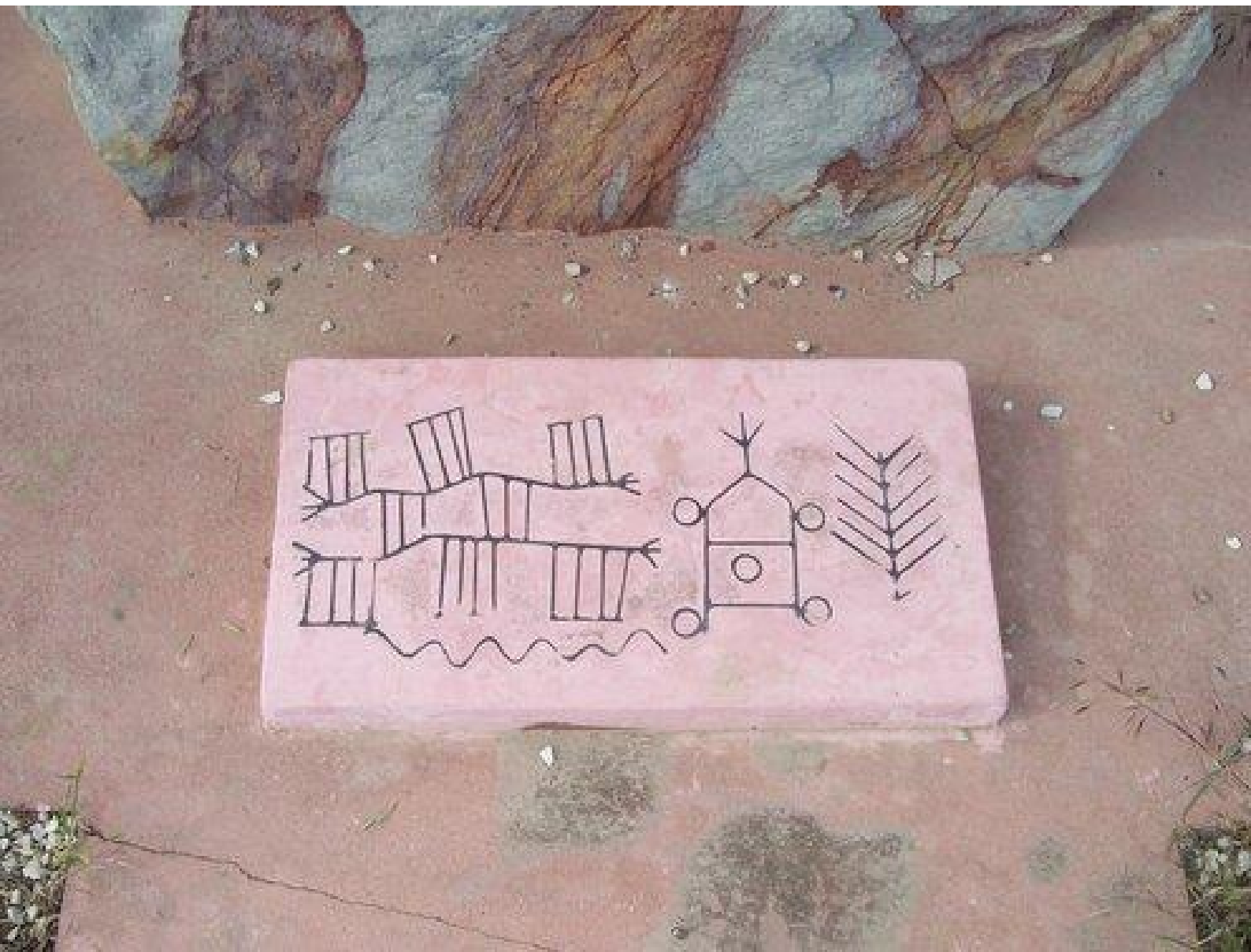
Neolityczny krajobraz w okolicach Bronocic był raczej krajobrazem bezleśnym, co ma ścisły związek z wielkością osady i zapotrzebowaniem na ten surowiec, a także pozyskiwaniem terenu na uprawy. W produkcji roślinnej dominowały zboża, zwłaszcza pszenica i jęczmień, znano wówczas również mak, soczewicę, groch i len. W hodowli zwierzęcej dominowało bydło (47 - 49%) przed owcami i kozami (24 - 31%) oraz świniami (22 - 28%). Przewaga była uzasadnia jego znaczenie dla neolitycznego osiedla, ponieważ było ono wykorzystywane jako siła pociągowa w rolnictwie i trakcji kołowej. W neolitycznej bronocickiej osadzie nie zabrakło również udomowionego psa oraz konia. Ważnym elementem późnego neolitu była również dobrze rozwinięta sieć dróg przystosowanych do komunikacji kołowej,



która niestety niechętnie przyjmuje dzisiejsze wynalazki powojennej Japoni (bo Nissanką tam walczyłem).

Zapraszam i zachęcam do przetarcia tego traktu, teraz i ja mogę być tam przewodnikiem ;-). Na pewno nie polecam do Bronocic jazdy zimą, jeżeli chcecie podjechać pod sam teren osiedla neolitycznego.

Zdjęcia: autor



4 dni z życia poszukiwacza Roman Kornacki

1

Młyn

...Każda wyprawa czy nawet jej planowanie jest jak pokarm dla poszukiwacza, im bardziej się w tym wszystkim zagłębiasz tym apetyt bardziej rośnie.

Istnieje wiele miejsc w Polsce, opisanych, sfotografowanych, w których, według ludzi je przedstawiających na bank są skarby, ale czy aby na pewno są one dla nas dostępne???

...rozglądnij się wokół siebie, poznaj historię swojego regionu, odwiedź najbliższe muzeum, pogadaj ze starszymi mieszkańcami, nie ignoruj legend, wszystko to są cenne wskazówki, których nie należy lekceważyć, dzięki nim możesz spełnić swoje najskrytsze marzenia.

...są pewne zalecenia dotyczące metod poszukiwania, ale ja mając trzynaście lat ich nie znałem no bo i skąd, w Polsce nie było w tym czasie fachowej literatury.

Nie posiadałem również detektora metali, był to sprzęt bardzo drogi i dostępny raczej tylko i wyłącznie na zamówienie, radziłem sobie metrowej długości sztywnym drutem zakończonym drewnianą rączką, który służył mi jako sonda – odnosiłem sukcesy.

Czternaście lat później...

... nie stać mnie na wykrywacz, posiadam zabawkę kupioną w jednym z supermarketów, nędza, zabawka dla dzieci, rozstraja się, nie powiem co mnie bierze.....

... wchodzę do własnego sadu, „zabawka” robi mi niespodziankę, po paru minutach wyciągam z ziemi piękne żelazko, takie „na duszę”, używane przez nasze babki, parę kroków dalej

wychodzą jedna po drugiej bardzo stare łyżki...

... cieszę się jak dziecko, po godzinie sad wygląda jak zryty przez dziki, w ferworze poszukiwań zapomniałem o zasypywaniu dołków – jednym z najważniejszych przykazań poszukiwacza.

... „w miarę jedzenia apetyt rośnie” okazuję się, że mój sąsiad ma wykrywkę, „tak sobie ją kupił” – trochę topornie wykonana, ale... całkiem przyzwoite osiągi, próbuję zagadać, odkupić, nie da rady, niepotrzebnie mu naopowiadałem, będzie poszukiwał, nawet ma jakiś zamiar, na jakąś tam kareteę wyładowaną srebrem, postanawia na poszukiwania chodzić ze mną..

... Jest ładny letni poranek, koleś okazuje się nad wyraz punktualny

Obiekt poszukiwań to stary młyn, spalony chyba w czasie wojny. Od miejsca zamieszkania do celu mamy trzy kilometry, trasę pokonujemy pieszo, chłodny poranek sprzyja nam w marszu.

Po niecałej godzinie, nie śpiesząc się zbytnio docieramy na miejsce, które robi niesamowite wrażenie. Wita nas.

... co, do historii tego miejsca niewiele wiadomo, ale... jak, to w takich miejscach bywa, są duchy,

oczywiście nie wiadomo czyje... jeden dziadek bije się w pierś, że widział... może i widział, ale niejedną butelkę, a w takich stanach wizje to normalna rzecz.

Po wstępnej analizie terenu, odpalamy nasze sprzęty

.... gwoździe, podkowy, podkładki, śmieci – bliska okolica ruin - z takimi rzeczami trzeba się zaprzyjaźnić będąc poszukiwaczem, często to one są dla nas kierunkowskazem gdzie

szukać konkretnych fantów, podpowiadając nam w którym miejscu znajdowały się np. dane pomieszczenia gospodarstwa.

... przystępujemy do penetracji budowli, tego co z młyna pozostało, miejsca pracy, zamieszkania właściciela, o którym nadal nic nie wiemy

Prawidła sztuki poszukiwawczej podpowiadają mi, które miejsca należy zbadać jako pierwsze, kolega, partner poszukiwań, uczy się, poznaje rzemiosło, dziwi się skąd ja to wszystko wiem?

... będąc poszukiwaczem skarbów, tak naprawdę, w tej dziedzinie udoskonalamy się sami, oczywiście małe podpowiedzi czy wskazówki od doświadczonych kolegów mają duże znaczenie, i... dobrze, ich używać w terenie.

... trudno się łązi po tych ruinkach, kto tego nie robił nie potrafi sobie wyobrazić ile wysiłku trzeba włożyć w to żeby nie zrobić sobie krzywdy, jeden niewłaściwy krok i... noga złamana,

choć bardzo uważam zawsze mam przy sobie apteczkę – jeden z najlepszych przyjaciół na poszukiwaniach... po wykrywaczu rzecz jasna.

... miejsca łatwe do zapamiętania, narożniki, progi, piece a raczej to co po nich pozostało, stare drzewa itp. to potencjalne miejsca ukrywania majątków, przez właścicieli, którzy... co tutaj dużo mówić nie mieli aż takiego dostępu do banków jak my teraz, ... przysłowiowa „pończocha” była na porządku dziennym.

... ustawiamy dyskryminacje na wykrywce kolegi, zaczynamy od narożników, cholerne drzewa, rozrosły się tutaj jak na złość, korzenie stworzyły w ziemi pajęczynę nie do przebiccia, dobrze w tym przypadku mieć przy sobie jakąś siekierkę, duży nóż... ja używam porządnie zaostrzonej saperki... polecam, na tym sprzęcie nie oszczędzać, zapewniam można się wściec, gdy ten sprzęt zawiedzie podczas przekopywania ciekawego miejsca.

... jest sygnał w jednym z narożników, tnę korzenie że aż miło, sygnał wykrywki dodaje sił, przeszkadza mi smród zgnilizny, kopie się dość ciężko, komary, końskie muchy, już się dowiedziały o naszej obecności, urządziły

sobie niezłe śniadanko, zapraszając na nie chyba całe swoje rodziniki.

... sygnał się zwiększa, hmm... coś jest i to niemałego, w dodatku jakiś szlachetniejszy metal... ciśnienie krwi wzrasta... zawsze wierzę w to, że odnajdę skarb, trzeba wierzyć, wiara u poszukiwacza to podstawa bez niej nie wychodzi w teren bo będzie nudno.

... sprawdzam moją starą wypróbowaną sondą, tą samą, wierną od kilkunastu lat... coś wyczuwam, kolega ochoczo bierze się za saperkę, ostrożnie, nasza Polska ziemia, nadal kryje masę niewypałów, które dość często się spotyka.

... pomalutku odgrzebujemy fant, chciało by się od razu, natychmiast wyrwać ziemi tajemnicę, nie wolno, pośpiech nie jest wskazany, również z tego powodu, że śpiesząc się możemy naszą zdobycz uszkodzić, narażając się tym samym na wyrzuty sumienia.

... jest, pofałdowany kawałek, który ukazał się, w ziemi, nie pozwala na pełną identyfikację otwór należy poszerzyć.

... grymas zawodu ukazał się na twarzy kolegi... zamiast skarbu trzymam w ręce owoc kilkugodzinnego wysiłku, starą miedzianą pokrywkę... dla mnie to skarb, zabieram ją... dalsze poszukiwania nie przynoszą efektów...

... rozczerwanie towarzyszy koledze całą drogę powrotną, nie odzywa się zbyt wiele, nie próbuję go pocieszać, decyzję musi podjąć sam, „niepowodzenie” to dobry nauczyciel, dostarcza nam ciekawych wniosków.

... kolega odpada... chyba mnie unika... no cóż nie dał rady... nie zakochał się tak jak ja.

2

Ranne ptaszki.

... godzina 3.30, noc z soboty na niedzielę – kurde myślałem, że będzie trochę chłodniej...

... koleś się spóźnia 15 min, niedobrze, akcja miała się rozpocząć jak będzie jeszcze ciemno

wreszcie jest – okazało się, że zasnął, zdarza się... drogę pokonujemy pieszo, jest co „dygać”

2,5 km plus sprzęt robi swoje, po około 30 min docieramy na miejsce.

Jest dziwnie „spokojnie”, i trochę strasznie, to chyba tylko moja wyobraźnia, fakt jest taki – przed wiekami stał tutaj gród, żyli tutaj ludzie, wydaje mi się, że nadal tutaj są i spoglądają na nas...

Po wstępnych oględzinach terenu, wytyczamy miejsce wykopu, okazuje się, że pracy będzie dużo, dużo więcej niż nam się wydawało, bierzemy się do roboty, idzie lekko, piaszczysta gleba to przyjaciel każdego poszukiwacza.

Po półtorej godzinie machania wykop ma już około 2 m głębokości, nieklawo zaczyna obsypywać się krawędź, robi się lekko niebezpiecznie, sprawdzam dziurę wykrywką, niestety nic nie pokazuje, poszukiwany obiekt musi być jeszcze głębiej, postanawiam użyć sondy, jest,

jest udało się, adrenalina doprowadza moje ręce do drżenia, jeszcze tylko metr i odkryję kawał historii.

...Tapnięcie przyszło nagle, przednia ściana zawaliła się z wielkim hukiem, przez dobre pół godziny wytrząsałem piach z włosów... a jednak są tutaj i pilnują swojego...

...Trudno się mówi, trzeba zacząć od nowa, tym razem chęć szybkiego dostania się do obiektu, nie przesłoni nam tego co najważniejsze czyli bezpieczeństwa.

Nie chce się nam wracać do domów, jest jeszcze wcześniej, szkoda dnia, idziemy na skraj lasu piękne miejsce, rozpoczynające swą działalność słońce budzi mgły ukryte w bagnach, które akurat w tym miejscu rozlały się szerokim łukiem, przebudzone żaby rozpoczynają koncert – jest fajnie, poranne niepowodzenie mija, ukojone przyrodą.

Prawdziwy poszukiwacz nigdy się nie poddaje, szybko ustalamy termin następnej wyprawy...

Tym razem musi się udać, innej możliwości nie ma...

.....

Dwadzieścia lat temu, no około dwudziestu, się zaczęło inspiracją wielkiej miłości jaką jest poszukiwanie skarbów, pamiątek z przeszłości, była kamienna siekierka, piękna rzecz znaleziona niedaleko mojego miejsca zamieszkania przez dyrektora lokalnej szkoły podstawowej.

Postanowiłem tak jak on przemierzać pola, łąki, lasy i poszukiwać wszelkich reliktyw z przeszłości.

Korzystając z fachowej literatury, którą aż dziw bierze można było znaleźć w bibliotece osiedlowej, zacząłem uczyć się archeologii, poznawać historię mojego regionu – badając najdrobniejsze nawet zapiski, notatki, legendy.

Początki nie były łatwe, kiedyś nie było tak jak dzisiaj detektorów metali i wszelkiego innego rodzaju sprzętu ułatwiającego poszukiwania...

3

Tunel

...godzina 6.30 – Jezu, co mnie popycha do wstawania tak wcześniej rano i to w Niedzielę jedyny wolny dzień tygodnia w moim przypadku.

- dziwne jest to, że wstaję bez żadnego „przymusu” – o jakbym miał iść do pracy to już gorzej J

Wychodzę z domu – jest godzina 7.30... - i znowu ten przeklęty upał, a tutaj rowerkiem trzeba dojechać na miejsce zbiórki i to jeszcze z tymi kłopotami na plecach, samochód odpada, miejsce trudnodostępne, a poza tym rower łatwo można gdzieś schować tak, że nie rzuca się w oczy.

...jedziemy, atmosfera fajna, wesoło nam, mimo tego że pot zalewa oczy wchodząc do spółki z muszkami, robaczkami i innymi żyjątkami zamieszkującymi przybrzeżne krzaki doliny Prosnny.

Cel jest blisko, bliżej, coraz bliżej ...jesteśmy, zmęczenie nakazuje nam mały odpoczynek.

Szum rzeki, zapach pól, brak odgłosów życia miasta stanowczo nie pozwala się podnieść z soczystej zielonej trawy.

Jeszcze chwila rozmowy, rzut oka na mapę topograficzną, i... pora się brać, jest cicho

i spokojnie niedzielny poranek 16 lipca 2006 roku godzina 8.45.....

Niedziela to dobry dzień na poszukiwania zwłaszcza kiedy krajobrazem nas otaczającym są pola uprawne, to proste, właściciele tych terenów wraz ze swoimi rodzinami przebywają w kościołach później pielgrzymują do supermarketów lub na bazar.

....miejsce a raczej wejście do tajemniczego obiektu odnajdujemy po niespełna godzinie buszowania w krzakach, znajdujących się na wzniesieniu z którego rozciąga się piękny widok na fragment doliny, mimo że słońce jest już dość wysoko życie tutaj dopiero zaczęło się budzić i to dość leniwie rozpoczynając cichutkim ptasim śpiewem.

....Strop tunelu nosi ślady swej wiekowości , jego sklepienie jest delikatne jak kości starego człowieka, wrażenie jest jedno – nie dotykać, bo się zarwie

- co to u licha jest a raczej było ??? – wygląda jak jakieś tajemne wyjście z „czegoś”, ale z czego ?

- taaaaa nic tutaj nigdy w okolicy przecież nie stało, no chyba, że tunel sięga aż do miasta.

Odpowiedziałem na pytanie kolegi, tylko dlaczego idzie on w kierunku pól , przebiegło mi przez myśl ???

....świeczka, latarki, dodatkowe akumulatory, liny asekuracyjne, hełmy ochronne, to sprzęt niezbędny do przeprowadzenia eksploracji takiego obiektu,.... jeszcze jedno spojrzenie na dolinę i ok.

Chłód lochu uderza w nasze rozgrzane słońcem ciała jest to dość przyjemne, trasa czysta, widać cywilizacja śmieciarzy tutaj jeszcze nie dotarła.

Podoba mi się, pachnie starością a ja to lubię zresztą towarzysz wyprawy podziela moje zdanie .

....dziwnie się oddycha, powietrze jest wilgotne, jest bardzo duszno, lecz tlenu nie brakuje zapalona świeczka, którą niosę pali się normalnie, żeby tylko nie było tutaj jakiegoś metanu bo wtedy

Nagle korytarz zakręca, myśli kołują w głowie,a jednak prowadzi w kierunku miasta ???????

....przyglądam się ścianom robią się takie jakieś świecące w strumieniu światła latarki nawet ładnie to wygląda, przypomina iskrzący się zimą śnieg.....posuwamy się do przodu...pomału....z rozwagą

kontrolując każdy krok, który w takim miejscu może być niespodzianką.

....koniec korytarza, widać jakieś tajemnicze pomieszczenie....przyśpieszony oddech....jeszcze parę kroków....wchodzimy do „pokoju”, regularnego sześcianu o długości boku około czterech metrów.

.... to koniec, korytarz się skończył, nic więcej nie ma, tylko ten sześcian.....przełądam dokładnie ściany niestety nic nie zostało tutaj zamurowane....fiasko wyprawy ? nie.....tajemnica, którą nie łatwo będzie rozwiązać.

Słońce uderza w nasze oczy, oślepia nas, upał panujący na powierzchni wywołuje u nas śmieszna gęsia skórka na całym ciele....

....ponownie leżymy na dywanie soczystej trawy, pośród odgłosu szumiącej rzeki i zapachu pól, ptaki śpiewają, nie rozmawiamy, odpoczywamy..... J

4

Strych

.... Czasami gdy na dworze jest zimno, deszczowo lub śnieżnie, kiedy pogoda nie zachęca największego nawet twardziela do spaceru, patrząc przez okno tęsknię za polami lasami, tajemniczymi miejscami, w których czuję się dobrze, jak wśród przyjaciół.

....Cóż robić w takie dni ? najczęściej przeglądam zapiski, oglądam mapy, poszukuję w literaturze tego co umknęło mojej uwadze – trochę się nudzę, chyba jak większość poszukiwaczy.

....Jest piękny styczniowy niedzielny poranek, właśnie piękny słoneczny ale za to bardzo mroźny poniżej piętnastej kreski, to na dzisiaj, jeden z właścicieli kamienicy z pobliskiego miasteczka, poprosił mnie o pomoc w

odnalezieniu „skarbu” ukrytego przez byłego właściciela przed wojną.

Pierwsza robota na zlecenie i to w budynku, właśnie zdałem sobie sprawę, że trochę się na tym nie znam, no bo i skąd ?

Nawet nie wiem jak się za to zabrać, wcześniej dokonałem analizy planu budynku, wytyczyłem ewentualnie najlepsze miejsca na skrytki, o właścicielu nic się nie dowiedziałem, wiem tylko że był obrzydliwie bogaty i w pośpochu uciekł przed Niemcami zostawiając prawie cały dobytek na miejscu.

To wszystko i tyle musi wystarczyć.

Jem śniadanko, ale coś mi nie idzie, to chyba nerwy odbierają mi apetyt, a może po prostu nie mam apetytu ?

Pozostała godzina do spotkania, chyba już wyjadę, jest bardzo ślisko nie ma co szaleć.

Drogę pokonuję bez żadnych przeszkód, nawet trochę się rozluźniam, nerwy odchodzą gdzieś na bok po chwili znikają, dojeżdżam na miejsce, pod wskazany adres trafiam bez problemu.

Miasteczko wydaje się być pogrążone w zimowym śnie.

Uśmiech od ucha do ucha właściciela, rozluźnia mnie całkowicie, nawet sympatyczny facecik.

• od czego zaczniemy ? – pada pytanie z jego strony

• może przedstawię panu swój plan ? – gość słucha, ale zauważam, że niezbyt dokładnie, myślami jest gdzie indziej – proponuję zacząć od piwnicy – opowiadam o zamurowanych przewodach kominowych, skrytkach pod progami i wewnątrz drzwi, o tajemniczych narożnikach.

• Nie – przerywa nagle właściciel – Zaczniemy od strychu

Dobrze może być od strychu myślę sobie, widać facet ma jakiś cynk, i dobrze wie gdzie szukać.

Idąc po schodach zastanawiam się ile osób na nich zginęło i co za imbecyl stolarski zrobił

taka stromiznę ? Właściciel jakby odgadując moje myśli mówi na głos :

• Nie mam pojęcia kto te schody robił i czym są wymyśłem.

Jesteśmy na strychu, typowy – pajęczyny, jakieś stare skrzynki, kufry kufarki – niejeden dom handlujący starociami, zbiłby na tych rupieciach niezły majątek.

Mam wrażenie, że pan właściciel nie tylko wie, że należy szukać na strychu, ale dokładnie wie, w którym jego miejscu, jakby od niechcenia pokazuje mi ścianę, która jego zdaniem jest dziwna, włączam wykrywacz „czeszę” ścianę kawałek po kawałku do wysokości półtora metra. Nic, sprawdzam wyżej – następne półtora metra też nic, bardzo wysoki strych, ściana zwęża się im wyżej sprawdzam po obu stronach spady dachu (nie wiem jak to się fachowo nazywa). Teraz stoję już na drabinie, nagle prawie w samym szczycie sygnał, bardzo mocny, włączam dyskryminację, detektor pokazuje jakiś kolorowy metal – dużo tego.

Jak pełna obsługa to pełna obsługa.

• Niech pan da jakiś przecinak i młotek to panu to wydłubię.

• Tam nic nie ma - pada nagła odpowiedź – to zamurowane rury.

Rury wychodzące na dach ?, ale skąd idące z zewnątrz budynku ?, facet coś zaczyna się motać i kręcić, udaje głupiego

• e na moje oko to wygląda mi na jakieś stare kable w tej ścianie – odpowiadam tak bezsensownie jak on.

Schodzę z drabiny, gościu jest tak zniecierpliwiony i tak chętny jak najszybszego się mnie pozbyć, że aż drepcze w miejscu.

- Ile się należy ?

O kurde nad tym się nie zastanawiałem, co tutaj odpowiedzieć ? Wszystko zajęło mi raptem czterdzieści pięć minut.

• Dwie stowy – podaję nie zastanawiając się, i czekam aż pan mnie wyśmiej.

- Proszę bardzo dwie i pół, to napiwek za dobrą robotę.

Nie wierzę, ...gorzej jak tam naprawdę będą jakieś rury, lub kable... facet niemal wypycha mnie za drzwi, grzecznie dziękuje, ja polecam się na przyszłość.

Wracam do domu zadowolony lecz jednak bardzo ciekawy co tam naprawdę było.

CDN

*Praca zgłoszona w konkursie Wortalu
Poszukiwaczy Skarbów www.poszukiwania.pl*



GARRETT

METAL DETECTORS



ACE 250

skarby  **pl**

Zaraziłem się historią Radosław Nowek

Moja przygoda i pasja związana z odkrywaniem historii, rozpoczęła się na początku lat siedemdziesiątych. Jako młody chłopak (dla którego Kloss i załoga „Rudego” to najważniejsi idole) byłem świadkiem trafienia zrzutowiska broni. Myślę, że to zdarzenie wywarło na mnie tak duże wrażenie, iż odkrywanie śladów historii jest dla mnie największą pasją.

Będąc na wakacjach u babci (okolice Bliżyna – Świętokrzyskie) włóczyłem się po okolicznych lasach i łąkach, a że dom znajdował się w lesie, wystarczyło wyjść za stodołę aby poczuć przyrodę. Nie oddalałem się jednak za daleko, w promieniu 500 m od chaty babci było wystarczająco wiele okopów, dołów i innych nieokreślonych stanowisk zbudowanych przez Niemców pod koniec wojny. Linie te miały opóźnić Rosjan i dawać czas jednostkom na wycofanie się do następnej linii obrony. Chodząc na grzyby, często udawało mi się znaleźć pozostałości wojenne. Przyciągałem do domu babci - hełmy, puszki na maskę, manierki i inne oporządzenie wojskowe. Te rzeczy leżały nierzadko na wierzchu, lub tuż pod powierzchnią ziemi. Z opowieści mojej babci wynikało, że Niemcy wykopali dość dużo okopów i stanowisk, ale podczas natarcia styczniowego w 1945 nie zdążyli ich użyć.

Skąd więc wzięło się tam to wszystko? Po prostu ogromna ilość maruderów, dezertersów, taborów z rannymi, pomocnicze jednostki cywilne – ciągnęły przez ten rejon wycofując się w rejon Sulejowa. Często zaglądały tu także mobilne jednostki Tatarskie w służbie Niemieckiej, jeżdżące na małych silnych konikach, wszyscy oni zbyteczny balast porzucali w wykopach.

Dom rodzinny babci znajdował się w lesie i często nawiedzany był przez Niemców, Kałmuków, Partyzantów czy później żołnierzy Rosyjskich.

Na początku stycznia przeszło przez próg dwóch żołnierzy niemieckich. Łamaną polszczyzną poprosili o cywilne ubrania i

prowiant. Dziadek był jeszcze na robotach w Niemczech, w domu było troje małych dzieci, babcia bała się odmówić i dała ubrania swojego męża. Dezertersy przebrali się i szybko pobiegli w stronę Rędocina. Babcia schowała niemieckie ciuchy w sianie (mogły się przydać). Na drugi dzień będąc w Bliżynie zobaczyła ich zastrzelonych na furmance. Przestraszona wróciła pędem do domu i spaliła ukryte ciuchy oraz dokumenty zabitych.

Tak więc teren, pomimo że nie było tam bezpośrednich walk, był bardzo ciekawy pod względem znalezisk. Pewnego dnia zbierając grzyby usłyszałem ludzkie głosy dobiegające z nieodległej polany. Okazało się, że sąsiad babci (mieszkał jeszcze dalej w lesie) orał ziemię, z boku stała furmanka, na której siedział syn pana B., a jego żona przygodo-wywała posiłek. Przywitałem się grzecznie i usiadłem obok kolegi. Nawiązaliśmy szybko kontakt, gdyż byliśmy w podobnym wieku i rozmawialiśmy o wszystkim co chłopców w takim okresie interesuje. Przyglądałem się ciężkiej pracy jaką wykonywał ojciec Krzyśka. Zjadłem pajdę świeżego chleba ze śmietaną i cukrem (tęsknię za tym smakiem do dziś) popiłem ciepłym mlekiem z glinianego dzbanka i było bardzo przyjemnie. W pewnej chwili kątem oka zobaczyłem scenę – przerwana praca, rolnik klęczy i coś przeciera w rękach. Ze świeżo przeoranej bruzdy sterczało coś żelaznego. No i zaczęło się. Najpierw rękami, później łopatą pan B. wydobywał z ziemi różnego rodzaju zardzewiałą broń. Dziwne, że nie wygonił nas na bezpieczną odległość, nosiliśmy więc lufy, karabiny mauser, MG-34, MG-42, sturmgewehry, MP-40 i inne. Praktycznie przy każdej sztuce brak było zamka, magazynka czy innych części. Niektóre mausery powiązane razem zachowały się w przyzwoitym stanie. Brak też było amunicji. Średnica wykopu powiększyła się do około pięciu metrów, ale głębokość nie przekraczała 1,20 m. Co dziwnego nie było też ani jednej sztuki broni krótkiej. Dołek zrobił się pusty, a fura załadowana była prawie po brzegi. Niektóre egzemplarze wyglądały jak nowe, z oksydą, okładziny i rękojęści oraz inne detale były

tylko zabrudzone ziemią, inna broń była mocno uszkodzona i zardzewiała. Widać było że są naruszone przez ząb czasu. Pan B. ucieszył się, że ile to złomu sprzeda jutro w pobliskim Bliżynie. Mnie zamarzyło się żeby jakiś sprządek uszczknąć dla siebie. Niestety na tym moja rola się skończyła i czas było wracać do domu. Furmanka pojechała wprost do stodoły państwa B. Na drugi dzień nie wytrzymałem i pogałem niby to do nowego kolegi Krzysia, a tak naprawdę aby choć jeszcze raz popatrzeć na militarne skarby. Krzysiek bawił się na podwórku z psem. Okazało się, że jego ojciec wyruszył do Bliżyna zorientować się ile weźmie za złom. Fura stała więc w stodole, a broń przykryta była płachtami brezentowymi. Oczywiście namówiłem kolegę abyśmy jeszcze raz obejrzelі sobie to wszystko. Broń była naprawdę przeróżna, niektóre modele, które tam widziałem są mi nieznane do dziś. Były nawet rosyjskie pepeszki, G-43, G-41 i inne których nazw wtedy nie znałem. Po zabawie wróciłem do domu na obiad, a babcia ostrzegła mnie, że na razie nie mogę wychodzić, bo kłusownicy zastrzelili wczoraj w lesie człowieka, była już milicja i wypytywała o jakiś obcych ludzi.

Okazało się, że podczas polowania zabity został syn ówczesnego ministra. Ponoć trafili na kłusowników, którzy otworzyli ogień i uciekli, młody Sztachelski został śmiertelnie ranny. Milicja przeprowadziła bardzo poważną akcję poszukiwawczą z udziałem psów. Przetrasali każde domostwo, rewidowali wszystkich, było dużo aresztowań. W wielu chałupach, w okolicznych wioskach (Gilów, Majdów, Górki, Kapturów, Sołyków, Mroczków, Rędocin i innych) znaleziono broń i amunicję z okresu II wojny światowej. Najgorzej było u państwa B., bo w stodole stała pełna fura broni, jeszcze nie sprzedanej jako złom, a wiele egzemplarzy po założeniu zamka nadawało się do użytku. Ojciec Krzyśka został aresztowany, fura z zawartością zniknęła (i do dziś nie wiadomo co się z tym stało), ja miałem zakaz wychodzenia samemu do lasu.

Po jakimś czasie aresztowano dwóch braci z Sorbina, którzy przyznali się do strzelania. Proces się odbył, dostali karę śmierci. Prawdopodobnie cała broń, która została zarekwirowana z tych wsi trafiła do huty Ostrowiec i przetopiona.

Po latach, mając już pierwszy wykrywacz poszedłem na pamiętną polanę gdzie państwo B. zorganizowali sobie pole uprawne.

Przeczesałem teren przez kilka dni, marnując mnóstwo baterii r-14. Na polu nie było nic poza sporą ilością korków po wódce, którą spijali pewnie pomocnicy przy pracy w polu. Ale za polem znajdował się niewielki nasyp, za nim linia okopu i rzadki las. Między drzewami co kilka metrów był dołek wypełniony wodą. Latem gnieździły się tam żaby. Średnica tych oczek nie przekraczała dwóch metrów, a głębokość wahała się od 20 cm do 1,0m. Wyglądały jak małe szyby po kopalniach rudy żelaza. Mój wykrywacz pięknie zawył nad pierwszym oczkiem, ale nie był wodoodporny i musiałem zrobić penetrację ręcznie. Musiało być coś sporego bo wykrywka nie była dobrej marki i często pokazywała tylko płytko zalegające znaleziska. Wróciłem z wiadrem, gumowcami i bratem do pomocy w odwodnieniu oczka. Głębokość około 0,5 m i trochę mułu, więc szybko uwinęliśmy się z wodą. Łopatą wyciągałem cuchnącą maź, a komary chciały nas pożreć żywcem. Wykrywacz szalał dalej nad dołkiem, a tu wciąż nic. Pierwsze znaleziska pojawiły się tuż po oświadczeniu mego brata, że to pewnie ruda żelaza i dlatego nasz Lis piszczy. Skrzynki amunicyjne do MG, oblepione gliną i ciężkie jak cholera wyszły pierwsze, później trommele - pojedyncze, podwójne, taśmy, mnóstwo taśm i łódek. Po przemyciu wodą wszystko lśniło w słońcu. Byliśmy jednak tak zmęczeni, że nie kopaliśmy dalej, tylko z tym co wyciągnęliśmy poszliśmy do babci domu. Przez kilka dni mieliśmy wspaniałą zabawę oczyszczając z błota i gliny nasze znaleziska. Amunicja została pozbawiona cech bojowych, a reszta świetnie prezentowała się na półkach. Podczas tego lata w 1984 roku jakoś nie było czasu aby poświęcić się trochę naszym dołkom, a to dziewczyny, wyjazd nad morze i inne sytuacje nie pozwoliły wrócić na znaleziskowe doły. W następnym roku również tylko raz udało mi się zajrzeć z wykrywaczem i tym razem w pierwszym z dołków kryło się jeszcze wiele podobnych fantów. W innym, mniejszym, znalazłem kilka niezbędników, manierek i menażek, oraz coś jakby trójnik rozkładany - na zwieńczeniu posiadał kilka mosiężnych pierścieni z podziałką, pierścienie były ruchome tak jakby coś nastawiały. Było też brezentowe wiadro i zelta - trochę podgniłe. Wszystkich dołków było około trzydziestu, ja sprawdziłem raptem dwa i na tym koniec. W następnym roku teren został ogrodzony, potężne kopary zryły teren do głębokości 6-8 m, firma kopała glinę do wyrobu farb. Były tam różne kolory glinki, żółty, zielony, niebieski, szary, potem poszedł deszcz i zrobiło się jezioro - jakieś 40x60 m.

Wprawdzie potem oblatywałem teren po wykopach, sprawdzałem hałdy gliny, i ziemi, ale tylko drobiazgi udało mi się wyciągnąć. Najprawdopodobniej dołki zostały zasypane wyrobiskiem z dołu glinianego, raczej niemożliwe jest w tej chwili dotarcie do nich, chyba że przy użyciu koparek.

Lasu takiego jak dawniej też już nie ma, dom po babci jeszcze stoi, ale jest tu już pusto

i smutno. Państwo B. także się wyprowadzili. Został tylko spory dół z wodą no i moja pasja. Tak właśnie zaraziłem się historią.

WYKRYWACZA JUŻ NIE SZUKAJ... WŁAŚNIE GO ZNALAZŁEŚ!

**NAJLEPSZY W TEJ CENIE
WYKRYWACZ NA RYNKU**

Najlepszy ?

Tak, to prawda:

- * automatyczne strojenie do gruntu
- * zmiana częstotliwości
- * rewelacyjna dyskryminacja klasyczna
- * dyskryminacja wybiorcza 20 punktów
- * znakomite zasięgi
- * identyfikacja cyfrowa 90 poziomów
- * identyfikacja wizualna trójpunktowa
- * programowanie tonów od 1 do 20
- * praca dynamiczna, statyczna, jednoczesna
- * SAT regulowany w 10 poziomach
- * dwa mikroprocesory

NOWY RUTUS
PROxima



RUTUS
DETEKTORY METALI

Gdynia

tel.: 058 - 679 33 14, 0601 284 371

e-mail: rutus@rutus.com.pl, www.rutus.com.pl

GARRETT

METAL DETECTORS



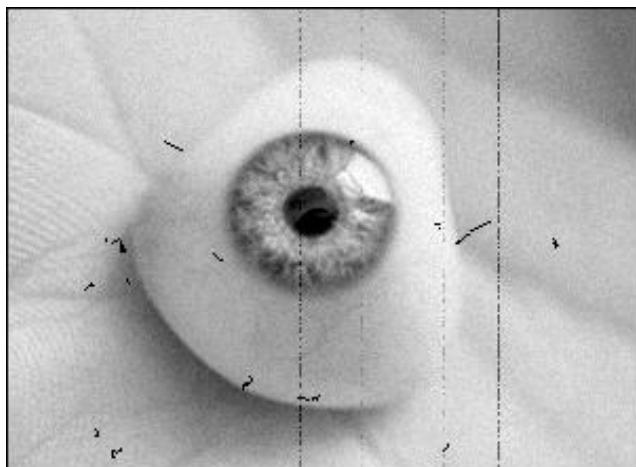
GTI 2500 PRO

skarby  **pl**

Bagaż doświadczeń

Łukasz Jedynak

Wszystko zaczęło się od Starego Miasta. Jako dzieciak biegałem po gruzach - pozostałościach okazałego niegdyś Glogau, które w 1945 zamieniono w jedną wielką ruinę przesiąkniętą cuchnącymi trupami. Nie da się ukryć, że twierdza płonęła. Ogień zapruszyły wojska radzieckie, które z pobliskiego wzgórza Bismarck'a ostrzeliwały miasto, używając przy tym amunicji... niemieckiej - tzw "zdobyczej"! Ironia losu. Wiele lat potem trafiło się na kilkunasto centymetrowe rulony monet zlepionych ze sobą pod wpływem temperatury. Tak więc moje grzebanie patykiem w hałdach ziemi i cegieł było pierwszą próbą eksploracji. A wyciągało się prawdziwe "skarby" - oczywiście w oczach dziecka. Pamiętam, iż pewnego letniego poranka trafiliśmy z kolegami na gruz wydobyty z piwnicy optyka; sztuczne gałki oczne, poskręcane oprawki okularów, setki stopionych soczewek i kamienna głowa, stanowiąca niegdyś wyposażenie zakładu... Cześć tych skarbów do dziś spoczywa prawdopodobnie w najciemniejszych zakątkach mojej piwnicy, inne jako "sekrety" znalazły się pod płytami chodnikowymi wraz z konikami polnymi i karaluchami. Porcelanowe gałki oczne powędrowały po latach do Włoch - kupił je pewien kolekcjoner za niełą sumkę. I znów zabawna sytuacja - nie przetrwały metalowe, masywne przedmioty, ale przez ponad 30 lat przeleżały pod ziemią sztuczne, delikatne "oczy" - nie żeby były masywne jak popularne szklane kule - moje wewnątrz były puste, wręcz kruche!



Wyciągaliśmy także kawałki kości, lecz nikomu nie przychodziło wtedy na myśl, iż należały do "wyposażenia wewnętrznego" człowieka. Zawsze tłumaczyliśmy sobie, iż ktoś niedawno zakopał w pobliżu psa, a koparka naruszyła ziemię. Często - z braku narzędzi eksploracyjnych w stylu patyków i kawałków rur - dłuższe kości używane były do kopania, co dziś wydaje się nieco makabryczne. Dzieciaki mają czasem niesamowite pomysły! Pojawiały się także broszki i kolczyki, tysiące porcelanowych fragmentów figurek, talerze z wyposażenia niemieckich kantyn wojskowych, sygnowane jeszcze datą 1940 i swastyką, filiżanki z nazwami przedwojennych restauracji jak np. "Friedenstal Plantage". Wszystkie te fanty ukazywały się zależnie od miejsca poszukiwań, czyli przedwojennego wyposażenia sklepów oraz prowadzonej działalności.

I tak to się kręciło. Co nie zostało uznane za niebezpieczne, a następnie wyrzucone przez rodziców - było wymieniane na puszki po piwach z napisem "original" (wtedy najbardziej poszukiwane), plastikowe żołnierzyki, komiksy z Kapitanem Żbikiem, czasem opakowania po czekoladach czy wreszcie popularne w latach '80 historyjki z gum "Donald". Handel kwitł. Fragmenty marmurowych rzeźb, okucia drzwi z wizerunkami greckich bogów, bardzo ciężkie orły ze swastykami, rzadko wychodziły z ziemi hełmy ze szpicami; razu pewnego odkopaliśmy nawet kilka szabli - prawdziwa skarbnica dla młodych poszukiwaczy. Szable, niestety, zostały "wymienione" na wielką torbę cukierków oraz innych bonusów. Nooo, nie do końca. Otóż: kiedy zmęczonym kilkugodzinnym, lecz tym razem także owocnym poszukiwaniem wracaliśmy do domów - urozmaicaliśmy sobie drogę szermierką. W pewnym momencie zaczepił nas starszy pan, któremu spodobały się nasze znaleziska;

zapropozował handel wymienny: " Jak dacie mi te zniszczone szabelki, to wynagrodzę wam to cukierkami i nowymi zabawkami". Krótko i na temat. Tak więc zaskoczeni, a jednocześnie uradowani propozycją oddaliśmy "złom" oczekując jego powrotu. I czekaliśmy... I czekaliśmy..... A podobno mieszkał za rogiem. Obecnie nie pamiętam już jak wyglądał, a koledzy -kiedy zbierze nam się na wspomnienia po kilku głębszych- nie przypominają sobie nawet tego zdarzenia.



Innego dnia kolega natknął się na mały otwór prowadzący w głąb ziemi, jakąś wyrwę w podłodze zniszczonego domu. Było nas wtedy czworo, ale oczywiście nikt nie odważył się na wstępną penetrację. Ciemność prowokowała jednak oraz nawoływała, jednocześnie strach przed nieznanym jeżył włos na głowie. Kto wie, co kryło się w podziemiach - hitlerowiec, duch? Czym było tajemnicze pomieszczenie? poszukiwaliśmy przez wielu przejściem pod rzeką Odrą? Nikt nie chciał ryzykować zasypania. Wróciliśmy jednakże dnia następnego; cudem zdobyłem zapałki, których nie chciano sprzedawać dzieciom. Inny koleżka przyniósł świeczki, następny słoiki. Zmontowaliśmy naprędce prowizoryczne latarki. Nie pamiętam, kto wsunął się do otworu jako pierwszy, jednak po jego zapewnieniach o bezpieczeństwie i nieobecnych, aczkolwiek wciąż żadnych krwi gestapowcach cała czwórka znalazła się w podziemnej komorze, z podłoga przysypaną nieco gruzem z powierzchni. Piwnica w kształcie litery "L" była dość duża. Na ścianach zachował się jeszcze wybielony tynk, w mniejszym pomieszczeniu kolorowe kafelki odbijały blaski świateł. Pierwsze, co rzuciło nam się w oczy były półki: od góry do dołu zastawione słoikami, butelkami z porcelanowymi korkami, zauważyliśmy też butle prawdopodobnie na wino; te posiadały jeszcze etykiety, jednakże w końcowym już stadium rozkładu. Wszystkie z nich pełne były

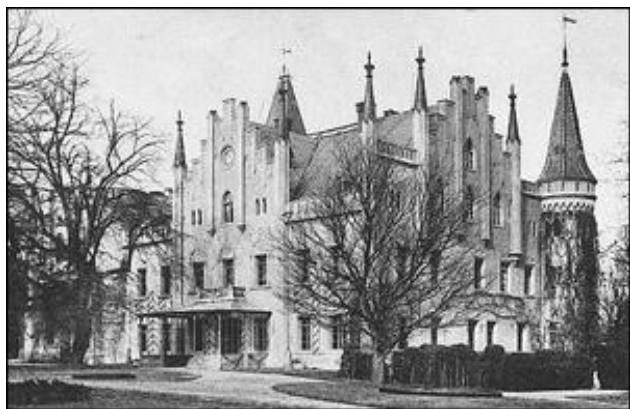
"niemieckiej trucizny". Na innej półce stały wyłącznie puste butelki. Większość z nich miała wypukłe napisy w stylu "Berthold Glogau" lub "Gross Glogau". Żadna zawartość nie trafiła do naszych żołądków, choć ciekawość kusiła. Po "komisyjnym" odkorkowaniu jednego z pojemników stwierdziliśmy, iż "to coś" wewnątrz capi ohydnie - magazyn został więc opróżniony, a cała jego zawartość posłużyła za cel w zabawie z kamieniami w roli głównej.



W piwnicy trafiliśmy także na stos starych albumów z etykietami winnymi (dwa z nich posiadam do dzisiaj) oraz ebonitowe skrzynki. Od razu uprzedzam, iż nie było tam żadnych ukrytych precjozów typu złoto czy diamenty. Było coś znacznie wartościowszego: klisze fotograficzne, duże i płaskie rolki filmowe, zdjęcia wykonywane na szkle. Historia mojego miasta od co najmniej 1900 roku!!! ...ale kto by się tym wtedy interesował? 10-o latek ma inne sprawy na głowie. Wytargaliśmy skrzynię na zewnątrz, wcześniej powiększając otwór, przez który przeciskaliśmy się z trudem. Szklane zdjęcia zostały w piwnicy, ponieważ baliśmy się skłeczeń i zakażeń, a jeszcze bardziej szpitala oraz zastrzyków. Po raz kolejny z pomocą przyszły nam zapałki. Klisze bardzo fajnie "chajczyły" się, a za tymi rzucanymi w powietrze ciągnęła się długa, ciemna smuga, przysłaniająca niczym piekielny smok błękit nieba..... Dziś dopiero, po kilkudziesięciu latach, zdaję sobie sprawę z wagi naszego odkrycia, gdyż -o ile mi wiadomo- nawet w archiwach berlińskich nie zachowały się żadne taśmy filmowe powiązane bezpośrednio z moim miastem, także ilość zdjęć jest ograniczona - na szczęście istnieje internet i tym samym szybki dostęp do olbrzymiej liczby widokówek, ale to nie to samo, niestety... Nie wszystko (na szczęście!) spłonęło tamtego dnia: każdy z nas zachował coś dla siebie.

Pamiętam jednego z eksploratorów zbierającego porcelanowe korkow z niemieckimi napisami, inny wcisnął do kieszenie zdjęte już w kilku miejscach duże, poziome zdjęcie, na którym widoczna była lokomotywa i panowie w melonikach dzierzący laseczki w dłoniach. Dookoła rozkopane, piaszczyste tereny, w dali robotnicy kładący tory. Początek budowy linii kolejowej? Być może. Zachowałem dla siebie zdjęcie z żołnierzami w pickelhaubach - kojarzyłem te szpiczaste hełmy w związku z wcześniejszymi znaleziskami dokonanymi na Starym Mieście. Do dziś posiadam tę fotografię jako pamiątkę jednego z naszych wypadów; za każdym razem oglądając ją odbywam swoistą "podróż sentymentalną" do tamtych bezkarnych lat... Nawet teraz gdy piszę te słowa wpatruję się w wiszące na ścianie, oprawione zdjęcie z niemieckim napisem: "Reserve der 1. Komp. Niederschles. Pionier-Battl. No.5 Glogau 1902-1904". Teraz już wiem, co oznaczają tajemnicze wyrazy. Później było inaczej; można by rzec - bardziej profesjonalnie, choć nadal bardzo amatersko spoglądając na to z perspektywy lat.

Pierwszy wykrywacz metali kupiłem we Wrocławiu; kontaktowałem się w tej sprawie telefonicznie z Panem Wojtkiem z "Klubu Poszukiwaczy Skarbów" (program emitowany wówczas przez telewizję), od którego otrzymałem namiar na innego pana, który ów tajemniczy i przeznaczony wyłącznie dla wybrańców sprzęt sprzedawał, być może nawet i produkował. Był to nowy PI (Pulse Induction - wykrywa i sygnalizuje obecność wszystkich metali), bardzo fajna rzecz dla początkującego poszukiwacza! Przynajmniej tak sądziłem na początku :)



Nie da się zapomnieć pierwszych wyjść w teren; to coś jak jazda na rowerze pamiętana do końca życia. Testowaliśmy go

wspólnie z moim przyjacielem na wioskach, głównie przy drogach; ilość wykopanych kapsli, śrubek i drutów dziś już stanowiłaby wysoką, co najmniej metrową kupę nieprzydatnego nikomu złomu. 100% namiary na ukryte przez uciekających Niemców przedmioty spełzały na niczym, aczkolwiek często trafiałem na prostokątne otwory w ziemi, lokalizowane zazwyczaj pod najstarszymi i najbardziej okazałymi drzewami. Podczas jednego z wyjazdów spotkałem staruszka pchającego wózek z drewnem, który po krótkiej rozmowie opowiedział jak to - jeszcze w latach '70- zjawiała się we wsi rodzinka Niemców; pokazywali mu fotografie pałacyku, po którym dziś już zostały wyłącznie zgliszcza, jakieś prywatne zdjęcia rodzinne, fotografie grupowe podczas polowania. Nie mogli się porozumieć - oni kilka słów po Polsku, on po niemiecku wyłącznie "nicht schießen - ja - nein - achtung minen". Wieczorem postawili pół litra, pożyczyci łopaty. Rano już ich nie było, a w parku przylegającym do pałacu zostały tylko duże doły; przy jednym z nich leżała złamana łopata, a za korę drzewa wetknięto 20 marek. Innym razem w tej samej okolicy ktoś podobno trafił na kankę ze zwiniętymi w rulon sztandarami. Zapomnieli o skrytce, czy nie przedstawiało to już żadnej wartości? A może schowek należał do kogoś innego, kto nigdy nie wróci w te rejony?

Ciekawostką jest fakt odkryty przeze mnie po latach - pałac - o którym była mowa - znajduje się we wsi Sobolice (Zobelwitz); przetrwał 1945 r. praktycznie w doskonałym stanie! Dziadek znajomego opowiadał, że kiedy Polacy zaczęli napływać na te ziemie - w budynku na stołach znajdowały się jeszcze obrusy, zastawa, ściany upiększały obrazy, a na strychu można było znaleźć także broje rycerskie. Wszystko zostało jednak szybko rozkradzione. Dalszy ciąg historii zabytku wygląda następująco: razu pewnego przyjechał sobie gospodarz, który zaczął wyciągać z wiekowych ścian cegły i kamienie, potrzebne prawdopodobnie do budowy stodoły. Pałacyk zaczął się powoli rozpadać, a co z niego zostało - uwieczniłem na fotografii wykonanej w zeszłym roku.

We wspomnianym już parku trafiłem jednak na coś interesującego! Były to 2 długie karabiny o lufie 6-8 kątnej (nie pamiętam dokładnie), bardzo ciężkie i zakładam, że pochodziły na pewno sprzed 1900 roku. Trafienie jako takie, spodziewałem się czegoś wartościowszego: złota i srebra. Wykopane fanty nie posiadały już elementów

drewnianych, miały jakieś znaki wybijane przy spuście, grawerowane wzory, jakby herby; przypominały mi te używane przez Szwedów, do obsługi których używało się podtorzymujących "widełek" z powodu ciężaru broni. Nie znałem się na tym dawniej i nawet obecnie militaria nie pociągają mnie raczej. Niestety - wówczas jako nieletni- moim środkiem transportu był jedynie rower, a dodam, iż zapuściłem się owego dnia jakieś 30 km od mojego miasta! Na koniec obszukałem ponownie miejsce w odległości kilku metrów od wykopu, jednakże z ziemi wyszły jedynie ołowiane pociski, poza tym nic na co mógłbym zwrócić większą uwagę. Sonda wykrywacza miała tylko 20 cm średnicę, toteż jego zasięg był ograniczony. Zamaskowałem znalezisko liśćmi, odpaliłem swoją "turbo-raketę-wigry-3" i pogałem do domu w celu szybkiego znalezienia transportu. Niestety - rodzice znajomych byli zbyt zmęczeni po powrocie z pracy oraz wpatrzeni w "Dziennik TV"; nie chcieli nawet słuchać o ruszeniu się z mieszkań, a co dopiero o wyjeździe z miasta... jednakże jeden z nich obiecał załatwić auto dnia następnego, zresztą wyraził zainteresowanie kupnem owych karabinów, czym jeszcze spotęgował radość mą ogromną! Tak więc około południa znaleźliśmy się na miejscu; zabrałem wykrywacz w celu namierzenia ukrytych wcześniej fantów, gdybym dziwnym zrzędzeniem losu nie trafił na ich lokalizację. Skierowaliśmy się w kierunku miejsca znajdującego się jakieś 30 metrów od rzadko uczęszczanej drogi; las w owym miejscu był na szczęście rzadko obsadzony drzewami; podobno dawniej był parkiem z dość egzotycznym drzewostanem. Po chwili poznałem teren wcześniejszych poszukiwań, trafiłem także na mój wykop. Zacząłem pośpiesznie rozgarniać liście i odrzucać większe gałęzie, ale... po znalezisku nie było śladu! "Odpalilem" sprzęt... nie wierzyłem, że ktoś mi to sprzatnął sprzed nosa! Minęło 15-20 minut. Sąsiad rozczarowany kierował się do auta, ja wciąż bez słowa penetrowałem okolicę. Nie wierzyłem!!! Po prostu nie wierzyłem i chciało mi się płakać - z powodu ludzkiego chamstwa, ale i mojej własnej głupoty. Stwierdziłem też później w drodze powrotnej, iż wszystko zostało już wykopane, a sam - z moim genialnym planem szybkiego wzbogacenia się - spóźniłem się o jakieś 20-30 lat, więc sprzętu poszukiwawczego szybko się pozbyłem. Bitwę przegrałem, jednakże wojna jeszcze się nie skończyła.... Zniechęcony odłożyłem moje staro-nowe zainteresowania "pikawką" na jakieś 10 lat.

Po długim czasie pustki jakoś samoistnie życie me marne wypełniło inny hobby: przerwojenny Glogau i jego historia. Nie pamiętam "punktu zapłonowego", zresztą czy istnieje coś takiego? Praktycznie z dnia na dzień trafiały do mnie antyczne przedmioty zdobyte za grosze na targowiskach, czy też te wywlekane przez znajomych z opuszczonych domów; książki drukowane w przedwojennym Głogowie, listy z pieczęciami lakowymi, dzwonki rowerowe z wygrawerowaną nazwą miasta czy wreszcie stare, pocciwe butelki, które dziś osiągają ceny nawet do 160 pln za sztukę. Historia wciągała jak bezdenne bagno zmuszając do studiowania oraz wciąż nowych odkryć. Tym razem na pierwszym miejscu były mapy - namierzałem nieistniejące już miejsca: browary, kawiarnie, obozy wojskowe i studnie, a także miejsca potyczek... rozszyfrowywałem niemieckie nazwy, zbierałem relacje pierwszych osadników na tych ziemiach o zrzutach broni czy zasypanych piwnicach. Razu pewnego namierzałem -już w terenie-poniemiecki grobowiec; chodziło o rodzinę jakiegoś Barona. Uzbrojony tym razem wyłącznie w aparat fotograficzny dotarłem na miejsce. Oczywiście niemalże od razu spotkałem bardzo tajemniczego, na pierwszy rzut oka, staruszka (jak to się dzieje, że w takich miejscach zawsze jest ktoś, kto ma doskonałą wiedzę i zjawia się dokładnie wtedy, kiedy chce się coś znaleźć ?), który zapytany o grobowiec zaczął opowiadać:

- Panie, ja tu od '45 mieszkam i nie pamiętam żadnego grobowca. Może coś było, nie wiem. Po wojnie to tu dużo wyciągali z ziemi, nawet trumny wykopywali na cmentarzu, bo niby złote okucia miały...

- Pan też kopał?

- A gdzie tam -zaśmiał się- ja nie, ja się bałem... A kiedyś gospodarzowi zapadła się krowa na polu -dość szybko zmienił temat- wzięł kilku chłopca z linami, łopatami i zaczęli odkopywać. Krowa była cała, nawet nic sobie nie połamała. Ale coś odkryła! To skrytka była. Niemiecka pewnie jeszcze, z cegły, strop taki okrągły był. Słoiki z mięsem, jakieś gazety, srebrne świeczniki, sztucce... wino nawet było, później to wypili i jakoś żyją do dziś. Bo tu wioska bogata była przed wojną, nie to co teraz, Panie. Takich polityków, k...wa, mamy -zamilkł, lecz po chwili kontynuował:

- No i mnie ojciec spuścił do tej piwniczki, bo upewnił się, że jest bezpiecznie w środku; oczy mi się do ciemności powoli przyzwyczajały... nagle widzę jak się śmierć na mnie gapi i zęby szczyrzy! Krzyczę, k...wa, jak jakiś wariat; wyciągnęli mnie od razu, cały zapłakany. Pytają: "Co się tak wydzierasz, co

się stało?", a ja aż zaniemówiłem ze strachu. Ojciec wskoczył do dołu i też wrzasnął! Po chwili uspokoił się. Co było w piwniczce? Trup siedział na skrzynkach! Kościotrup w niemieckim mundurze, ale bez nóg. Obok leżał taki dłuugi karabin. Wyciągnęli później ostrożnie te skrzynie, broni nie brali, bo to milicja i nieprzyjemności potem; wewnątrz skrzyń były ubrania, mundury i medale. Kilka zegarków kieszonkowych... pamiętam, że złote klapy miały.

- A dawno to było? I co się z tym wszystkim stało, ktoś to zabrał, milicja nie zainteresowała się odkryciem?

- No tak rok 59 może, początek lat '60, o! Nie, no pole było gospodarza, to to co w skrytce też jego. My dostali tylko po srebrnej monecie, jeszcze z wroną była i Adolfem. K...wa, teraz to by było chyba coś warte. Tych medali nikt nie brał, a cała taka kasetka ich była. No i te wina dał chłopom.

- Ma Pan może jeszcze tę monetę? Chciałem tylko zrobić zdjęcie jak można.

- Gdzie tam, niektórzy sprzedali za grosze, bo kto się wtedy tym interesował. Jeździli tacy po wioskach, skupywali ponemieckie rzeczy; do dziś pamiętam, że za ten pieniądz dali mi na 4 gęsi. Inni swoje albo sprzedali, albo przepili. A tę dziurę z kościotrupem zasypali, czasem jakieś cegły po orce na polu wychodzą. Miał jeszcze przy sobie torbę z dokumentami, ten trup, i chyba jakiś list, ale wie Pan jak to dzieciaki. Roznieśli po wiosce, pobawili się i wyrzucili. Starszych to nie interesowało, zresztą jak się coś niemieckiego na strychu znalazło, to szło od razu do pieca. Jeszcze kilka lat po tym jeden z gospodarzy miał hełm tego Niemca, ale sprzedał na złom. Marciniak się nazywa - można go popytać, może co jeszcze ma z tego dołu.

Tak więc kolejna wyprawa zakończyła się fiaskiem. Po grobowcu ani śladu - prawdopodobnie został rozebrany, zniszczony i zasypany... a może go tam wogóle nie było? Zacząłem jednak poszukiwania w internecie, później w Bibliotece Zamku Głogowskiego, gdyż sprawa z Niemcem była intrygująca i nie dawała mi spokoju, zresztą za dużo krąży takich historii, aby każdej dawać wiarę. Chciałem przynajmniej mieć pewność, że było w niej choć ziarno prawdy. Czułem się niemalże jak detektyw pracujący nad nowym zleceniem! Po kilku dniach znalazłem! Niech Bóg błogosławi internet! Do marca 1945 r. do wsi Rapocin (niem. Rabsen - znajdującej się

w odległości kilku km od Głogowa) zwożono rannych żołnierzy Wehrmachtu. O ile część z nich umierała po drodze lub w prowizorycznych, naprędce zmontowanych barakach z powodu odniesionych ran i nieodpowiedniej opieki medycznej - wielu z nich zdołano ewakuować. Pozostał tylko ten jeden: Michael Wittmann, świeżo po amputacji nóg w wyniku eksplozji pocisku. Cudem przeżył. Nie chcąc opuszczać ukochanej ziemi pragnął umrzeć tu, skąd pochodzili jego dziadkowie i dziadowie jego dziadów. Nie mam pojęcia jak potoczył się jego dalszy, aczkolwiek krótki los... trafiłem przypadkiem na zapiski świadka, który w latach '40 służył w oddziale ze wspomnianym już żołnierzem. Krótki tekst z niemieckiej kroniki "Schlesien 1939-1946" wymagał tłumaczenia, z czym jednak bardzo sprawnie sobie poradziłem; dowiedziałem się także, iż ów świadek zmarł w Hannoverze w roku 1990, a od jego rodziny niczego więcej nie dowiem się.

Wracając do znaleziska na polu: można snuć domysły, iż prawdopodobnie większość cennych przedmiotów -których nie zdołano zabrać- umieszczono we wspomnianej ceglanej piwniczce. Ukryto tam też wciąż jeszcze żyjącego Wittmann'a. W jakim celu? Czy myślano o powrocie, późniejszym sprowadzeniu pomocy, a może liczył na przeżycie oraz przychylność wrogich armii w zamian za kosztowności? Tak czy inaczej umarł samotnie..... możliwe, że z bólu, może z głodu, a może wykrwawił się po prostu. Przed śmiercią zdołał jeszcze napisać ostatni w swoim życiu list. Ciekawe o czym myśli się w takiej chwili... Czy adresatem mieli być rodzice, oczekująca go żona, nienarodzone dziecko, które nigdy nie pozna swojego ojca?, a może była to informacja kierowana do tych, którzy odkryją jego zwłoki? Tego się już nikt - niestety- nie dowie...

Na tym smutnym i poruszającym wątku zakończę moje historie; historie poszukiwacza - i wrażeń, i skarbów. Kto wie, może ciąg dalszy nastąpi?

Yedyny
yedyny@poczta.fm

Większość opisanych sytuacji nigdy nie miała miejsca i stanowią jedynie fantazję autora!

Zdjęcia: autor

Cmentarze ewangelickie w krajobrazie kulturowym wsi województwa łódzkiego

Bartosz Bijak

W krajobrazie kulturowym wsi województwa łódzkiego niewiele pozostało pamiątek po mieszkańcach pochodzenia niemieckiego i czeskiego wyznających wiarę w konfesji luterańskiej i kalwińskiej. To co się zachowało można podzielić na trzy kategorie: obiekty sakralne (skrajnie rzadkie przykłady), domy mieszkalne i budynki i gospodarcze (od wciąż zamieszkałych do zupełnych ruin) i niszczące wiejskie cmentarze. I właśnie tym ostatnim obiektom chcielibyśmy poświęcić uwagę. Zachowało się ich – w bardzo różnym, choć najczęściej fatalnym, stanie – wcale niemało.

Prowadzony przez autora od kilku lat spis liczy ponad 150 pozycji. Tylko w kilku niesprawdzonych przypadkach pojawiają się wątpliwości co do istnienia cmentarza w danym miejscu. Na 95 cmentarzach zostały zrobione (w małej części także znalezione w Internecie i uzyskane od osób trzecich) zdjęcia. Poszukiwania objęły dotychczas 19 z 24 powiatów województwa, a biorąc pod uwagę, że dane z owych 19 nie muszą być kompletne, należy przypuszczać, że indeks nekropoli może się jeszcze mocno powiększyć.

Problematyka wiejskich cmentarzy proveniencji protestanckiej (prawie wyłącznie luterańskiej) na terenie Polski środkowej, wchodzącej niegdyś w skład Królestwa Polskiego, nie doczekała się większego zainteresowania badaczy. Nie znaczy to jednak, że nikt zagadnienia tego nie zauważał. Jako przykład można podać artykuł Ewy Piwowarskiej i Adama Penkała dotyczący głównie cmentarzy na ziemi radomskiej [1]. Zawężając wspomniany obszar do współczesnego województwa łódzkiego, odnajdziemy kilka artykułów [2] i monografię [3], albo poświęconych całkowicie interesującej nas tematyce, albo takich, w których są drobne wzmianki na temat wiejskich cmentarzy. Informacji można również poszukiwać w wciąż funkcjonujących w miastach protestanckich parafiach. Udało się nawiązać bardzo owocną współpracę z księdzem Marcinem Undasem – proboszczem zgierskiej parafii – któremu, korzystając z okazji serdecznie za nią dziękuję.

Wiejskie cmentarze ewangelickie województwa łódzkiego to przeważnie małe obiekty, niewielkie zarówno pod względem zajmowanej powierzchni jak i ilości pozostałych nagrobków, zakładane w połowie XIX w. Poza nielicznymi przykładami [4] są to obiekty nieczynne, dziś nie użytkowane zgodnie z ich przeznaczeniem, które przeszły na własność gmin.

W położeniu nekropoli można zauważyć kilka wariantów: A) we wsi przy drodze (chyba najrzadziej), B) przy drodze gdzieś za wsią, na jej peryferiach, C) w pobliskim miejscowości lesie (czasem wręcz w głębi lasu), D) wśród pól, widoczne w krajobrazie jako duże kępy drzew.

Cmentarz w Głogowcu fot. autor

Bardzo często lokowane były one na niewielkich sztucznie usypanych platformach, których zarys jest do dziś bardziej lub mniej czytelny. Granice cmentarne były niejednokrotnie podkreślane nasadzeniami drzew, z których obecnie wiele osiągnęło pomnikowe rozmiary.

Jeśli chodzi o stan zachowania interesujących nas obiektów, rozumianych jako całość (nagrobki, ogrodzenie, układ alejek itd.), to jednym słowem można go określić jako zły.

Oczywiście jest to w jakimś stopniu ocena uśredniona, ponieważ przyglądając się poszczególnym przypadkom należy stwierdzić, że mogą być one skrajnie różne. Od miejsca po cmentarzu, które da się jeszcze wyodrębnić w krajobrazie, gdzie nie pozostała nawet ziemna mogiła, po cmentarze z zachowanym ogrodzeniem i kilkudziesięcioma nagrobkami.

Od miejsc względnie zadbanych i otoczonych podstawową opieką po zarośnięte krzakami tak gęsto, że zwyczajnie nie da się na nie wejść. Podobnie rzecz się ma z nagrobkami. Spotkać można zupełnie dobrze zachowane, z czytelnymi inskrypcjami oraz, co niestety jest najczęstsze, mniej lub bardziej zdewastowane. Zniszczenia polegają głównie na przewracaniu i/lub połamaniu płyt czy nielicznych rzeźb (kilkakrotnie spotykane w różnych miejscach niewysokie kolumny, stylizowane na ścięte pnie dębów, symbolizujące kres życia), a także na odsunięciu płyt i otwarciu grobów czy połamaniu żelaznych ogrodzeń otaczających niektóre z nich. Z przykrością trzeba stwierdzić, że nie są to ślady przysłowiowych „zębów czasu”, ale działalności ludzkiej. Jednak również przyroda upomina się o te nie użytkowane obiekty.

Mech pokrywa często tablice inskrypcyjne, napisy wyryte w piaskowcu wietrzeją bez konserwacji, drzewa i krzaki zarastają ziemne mogiły i groby w postaci kamiennych obramowań z ziemią w środku, samosiejki rozsadzają resztki ogrodzeń. Opuszczone, w większości przypadków, przez tych, którzy je użytkowali, pozbawione regularnej opieki, systematycznie niszczone. Przejdźmy zatem do bliższych opisów zachowanych elementów wiejskich nekropolii.

NAGROBKI

Wśród istniejących do dziś nagrobków odnaleźć można obiekty z okresu od II poł. XIX w. (np. nagrobek Johanna Beilera z cmentarza we Wiączyń Górnym z 1860 r.) do lat 80-tych XX w. (np. grób Eugeni Szechinger z Rosanova z 1982 r.). Jak już wcześniej wspomniano stan ich zachowania bywa bardzo różny; są nieliczne przykłady obiektów w bardzo dobrym stanie, częściowo zniszczonych, a także zupełnych destruktyw. Nie dysponując fachową wiedzą i terminologią z zakresu historii sztuki nie będziemy się wdawać w dokładne opisy zachowanych

pomników. Mimo tego, na podstawie licznych zdjęć i wizyt na cmentarzach, można się pokusić o kilka wniosków bardziej ogólnej natury.

Wiączyń Górny (obecnie Łódź ul. Malownicza) fot. autor

Najciekawsze i najbardziej bogate, od strony wizualnej są pomniki najstarsze z przełomu XIX i XX w. Im młodsze obiekty tym forma coraz bardziej uproszczona i oszczędna. Podobnie wygląda sprawa, najczęściej i tak bardzo skromnych, elementów graficznych typu: wyryty krzyż, gałązka palmowa (?) czy jakiś motyw roślinny (np. okrągły kwiat). Nie inaczej jest w przypadku liternictwa inskrypcji. Na najstarszych nagrobkach (ogólnie rzecz biorąc do końca I wojny światowej) powszechnie inskrypcje wykonywano tzw. pismem gotyckim. Piękne, mocno łamane i ozdobne kontury, oraz precyzja wykonania inskrypcji budzą zachwyt do dzisiaj.

Wraz z czasem liternictwo, podobnie jak kształty nagrobków i pomników, zostało bardzo uproszczone i pozbawione ozdobnych elementów, a obok rytych napisów pojawiły się także te malowane farbą. Analogiczna sytuacja występuje jeśli chodzi o ilość tekstu jak znajduje się na płytach nagrobnych czy pomnikach. Te najstarsze, oprócz standardowych informacji (imię i nazwisko, data urodzenia i śmierci, czasem miejsce urodzenia i panieńskie nazwisko kobiety, nagłówek typu: „Tu spoczywa nasz kochana...”) upiększane były dodatkowymi sentencjami, często cztero wersowymi. Z upływem czasu następowała redukcja do podstawowych informacji o zmarłym. Oczywiście nie jest to reguła bezwzględnie dotycząca wszystkich grobów lecz zdecydowanej większości. Warto w tym miejscu dodać, że informacje o zmarłym były

czasem uzupełniane jego wizerunkiem w postaci medalionu.

że proces polonizacji postępował najwolniej na wsi, zwłaszcza gdy była ona zwarcie zamieszkała przez kolonistów-protestantów. Zachowane inskrypcje cmentarne mogą być cennym źródłem do interdyscyplinarnych badań nad historią rolnego osadnictwa niemieckiego, w mniejszym stopniu czeskiego, ponieważ napisów w tym języku zachowało się dosłownie kilka. Stanowią one swego rodzaju spis dawnych mieszkańców wielu wsi z całego województwa. Spis ten oczywiście jest dramatycznie fragmentaryczny, ale nadaje on refleksjom nad tym zagadnieniem bardziej humanistycznego wymiaru. Oto z anonimowej masy, opisywanej głównie za pomocą liczb wyrażających jej wielkość, zaczynają się wyłaniać konkretne postacie: Martin Wildemann, ur. w Markówce (do 1820 r. Hochweiler), pochowany po zaledwie 2 letnim życiu Wymysłowi, Eugenje Tomes (pisownia org.) pochowana w Faustynowie, Matylde Schmalc (pisownia org.) mieszkanka Kurnosa i inni.

Babice fot. autora

Na wizytowanych dotychczas cmentarzach stwierdzono trzy zachowane medaliony (1 w dobrym stanie, 2 popękane) i niewielką ilość miejsc po medalionach. Radykalnej zmianie po II wojnie światowej uległ też język inskrypcji. Powszechnie używany do końca wojny język niemiecki (w przypadku wsi zamieszkałych przez Czechów, np. Faustynów, częściowo Pożdzenice, również czeski) został zastąpiony językiem polskim i tylko niemiecko brzmiące nazwiska pozwalają domyślać się korzeni etnicznych pochowanych. Zwarte osadnictwo niemieckie i odmienną wyznaniową w stosunku do polskich chłopów, a także bariera językowa, poważnie ograniczały kontakty z otoczeniem [5]. Wydaje się, że podobny wniosek można wysnuć w przypadku nielicznych wiejskich osad czeskich. Jeśli dodamy do tego fakt konserwatywności, przywiązania do wiary i własnej kultury (typowy w dużym stopniu do dziś) wspólnot wiejskich, to stosowanie języka niemieckiego/czeskiego na cmentarzach, aż do końca obecności dużych grup ewangelików we wsiach województwa, potwierdza opinię o tym,

Wiączyń Górny (obecnie Łódź ul. Malownicza) fot. autra

Na koniec należy skreślić kilka zadań na temat formy i kształtów zachowanych pomników i nagrobków. Zostawiając sporządzenie profesjonalnej typologii znawcom sztuki cmentarnej, możemy jednak stwierdzić, że na wszystkich odwiedzonych cmentarzach powtarzają się te same wzory i rozwiązania z różnych okresów, wśród których dałoby się wyróżnić ok. 10 typów. Czy jest to wynik panującej wówczas tendencji i mody dotyczącej wiejskich cmentarzy różnych konfesji mogą odpowiedzieć tylko szczegółowe badania porównawcze na cmentarzach ewangelickich i katolickich. Być może jest to efekt mody panującej tylko wśród ewangelickich chłopów lub zdominowania

rynku przez kilka zakładów kamieniarskich. Pewną wskazówką, która pozwala w ogóle brać pod uwagę tą drugą hipotezę, jest fakt, że na trzech, oddalonych dość znacznie od siebie cmentarzach (Wiączyń Górny, Okup Mały, Krasnodęby Stare) znaleziono tą samą sygnaturę kamieniarza: „A. Fiebiger, Lodz” lub „Alfred Fiebiger, Lodz”.

Były to jedyne odnalezione sygnatury z kilkudziesięciu cmentarzy. Oczywiście nie jest to żaden „twardy dowód”, gdyż tak mała liczba znalezionych sygnatur dowodzi bezwzględnie pochodzenia jedynie tych trzech, konkretnych pomników.

OGRODZENIA I BRAMY

Bardzo istotnym elementem każdego cmentarza, bez względu na przynależność religijną, jest ogrodzenie. Spojrzeć można na to z czysto praktycznego punktu widzenia (np. bezpieczeństwo obiektu), ale także z bardziej antropologicznej perspektywy. Taka perspektywa wymaga spojrzenia na cmentarz jako na ziemię świętą, miejsce szczególne w przestrzeni, przynależne do sfery sacrum, owo nekropolis. W takim ujęciu, płot, mur, ogrodzenie okalające cmentarz to nic innego jak jego granica, a ta w każdej kulturze jest [czy raczej była?] miejscem szczególnym, pełniącym ściśle określone funkcje. Granica jest miejscem ambiwalentnym – dzieli, ale jednocześnie łączy, jest zawsze punktem styčnym dwóch miejsc, dwóch światów, jedynym w swoim rodzaju miejscem wspólnym dla każdego z nich, nie będą przy tym właściwie częściami żadnego z dwojga. Dlatego w dawnej kulturze typu ludowego granica była miejscem szczególnie niebezpiecznym i ważnym zarazem, miejscem mocy. To właśnie na granicy można było spotkać diabła i inne złe demony, tam dokonywano magicznych czynności, stawiano krzyże i kapliczki by oswoić i uczynić poprzez sakralizację bezpieczniejszym to miejsce, to wreszcie za granicę wsi „reymontowscy chłopci” wywożą Jagnę, symbolicznie wyrzucając ją w ten sposób ze swojej wspólnoty. W przypadku obiektu sakralnego [cmentarz, kościół, klasztor itp.] ogrodzenie-granica oddziela i łączy równocześnie dwa światy – sacrum i profanum, to co świeckie z tym co święte w odczuciu wierzących, a brama będąca częścią ogrodzenia pozwala na przejście z jednego do drugiego.

Jeżeli spojrzymy na wiejskie nekropolie kolonistów pochodzenia niemieckiego to zachowanie kompletnego ogrodzenia należy do bardzo rzadkich przypadków i dotyczy, niemal

wyłącznie, nielicznych czynnych cmentarzy. O wiele częściej spotkać można, mniej lub bardziej liczne, betonowe słupki (w jednym przypadku drewniane) stanowiące część dawnego ogrodzenia.

Omawiane cmentarze otaczane były murem ceglany lub kamiennym (otynkowanym lub nie), ewentualnie drewnianym płotem, o czym świadczą liczne przykłady zachowanych, niewysokich, betonowych słupków, które służyły utrzymaniu poprzecznych żerdzi. Innym sposobem na podkreślenie granic cmentarzy było otaczanie ich niewysokim murem z luźno układanych polnych kamieni. Wiele przykładów takiego małowicznego sposobu grodzienia można odnaleźć na zachód od Łodzi, szczególnie we wsiach położonych na terenie Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich.

Adamów fot. autora

Jeszcze inną, często spotykaną metodą wyznaczania zarysu cmentarza było otaczanie go wałem ziemnym. Podczas wyjazdów terenowych odnotowano tylko dwa inne przypadki – ogrodzenie z siatki drucianej i mur z pustaków, a także współczesne ogrodzenie z drewnianych żerdzi.

Jeszcze mniej od murów i innych ogrodzeń zachowało się bram i furt cmentarnych (rozumianych tu jako wrota i słupy, do których były montowane). Przykładów cmentarzy, na których zachowały się słupy (ceglane, betonowe) i osadzone w nich wrota bramy wjazdowej i furtki jest zaledwie kilka. Częściej można spotkać się ze stojącymi w całości lub we fragmentach (czasem bardzo znikomych) słupów służących do umieszczenia w nich bramy czy furtki. Na szczególną uwagę w kontekście opisywanych w tym miejscu elementów zasługują dwa cmentarze. Pierwszy z nich położony jest we wsi Molenda. Filary bramy łączy tam kamienna belka z inskrypcją

następującej treści: „Gelig find die Toten, die inden herrn sterben“.

Innym rodzajem spotykanych obiektów są nieczynne studnie. Dotychczas udało się je odnaleźć jedynie na kilku cmentarzach. Najbardziej zachowały się dzwonnice cmentarne. Na 69 odwiedzonych cmentarzy stoi tylko jedna, w Rąbieniu.

Molenda for. autora

Drugi cmentarz ulokowany jest w Marcinowie. Tam pozostała cała brama, którą wyróżniają dwie cechy: ma drewniane filary i jest kilkumetrowej wysokości, podczas gdy inne zachowane oscylują ok. 2 m. Oparty o metalowe wrota bramy w Marcinowie stoi niewysoki drewniany krzyż, który dawniej stał na środku belki łączącej dwa słupy bramy. Taka konstrukcja przypomina belkę tęczową z kościołów.

Marcinów fot. autora

INNE OBIEKTY

Na niektórych cmentarzach znaleźć można duże, kilkumetrowe, drewniane krzyże, które niegdyś wyznaczały centrum (niekoniecznie geograficzne) nekropolii. Ze względu na stan zachowania można je podzielić na 4 kategorie:

1. wciąż stojące, we względnie dobrym stanie,
2. częściowo zniszczone – stoi pionowa belka, poprzeczna z reguły leży gdzieś obok na ziemi,
3. przewrócone i leżące w całości na ziemi,
4. przewrócone i połamane zarazem.

Rysunek Rąbień fot. autora

Niewiele chyba jest tak smętnych i przygnębiających widoków jak opuszczony, zapomniany, zdewastowany cmentarz. Cmentarz jest paradoksalnie znakiem życia. Miejsce to, to właściwie otwarta i stale zapisywana karta z książki historii każdej miejscowości, to jakby druga część miast czy wsi, w której „żyją” ci, którzy opuścili już tę pierwszą, zasadniczą część. Wszak etymologicznie nekropolia to miasto umarłych! To miasto ma swój plan, swoje ulice, „domy i mieszkańców”, granice i centrum. Czyż widok cmentarza, na którym pali się tysiące zniczy, szczególnie, gdy patrzymy nań w nocy i z pewnej odległości, nie wywołuje skojarzeń, ze światłami miasta? Cmentarz to także miejsce spotkań obu tych światów. Dopóki przychodzą na cmentarz ludzie, palą się znicze, leżą kwiaty, groby są porządkowane i odnawiane dopóty żyje to miejsce, lecz jest to również widoczny i jedno-znaczny znak, że równolegle, cały czas istnieje druga, „żywa” część miejscowości, w której funkcjonuje cmentarz. Kiedy tego wszystkiego zabraknie nadchodzi prawdziwy koniec, oznacza to, że nie tylko cmentarz jako miejsce odchodzi nieodwołalnie w przeszłość, ale odchodzą także z ludzkiej pamięci ci, którzy zostali na nim pochowani. W lokalnej historii powstaje swojego rodzaju czarna dziura. Podobnie jest z opisywanymi cmentarzami ewangelickimi. Już ich prawie nie ma, już tylko nieliczni mieszkańcy potrafią wskazać, jaką drogą można do nich dotrzeć. Pół wieku temu zniknęli ludzie, którzy lepiej lub gorzej współtworzyli wiejską wspólnotę, wzbogacając jej kulturę swoim językiem i

wyznaniem, teraz znikają ostatnie materialne ślady ich niegdysiejszej obecności. Powoli ktoś wyrwa lub zamazuje karty wioskowej przeszłości. Odchodzą niezauważone w przeszłość, powoli znikają z kulturowego i geograficznego krajobrazu wsi, ale jeszcze nie odeszły tak zupełnie do końca. Jeszcze można znaleźć na nich pojedyncze, wypalone znicze, zeszcłe lub sztuczne kwiaty – ostatnie ślady pamięci. Być może kładą je ci nieliczni, którzy pamiętają swoich ewangelickich [niemieckich lub czeskich] sąsiadów, z którymi żyli w tej samej wsi, ci, którzy rozumieją, że zmarłym należy się szacunek bez względu na to jakim mówili językiem i, do którego chodzili kościoła. Wiejskie cmentarze protestanckie lokalizowane na terenie województwa łódzkiego nie stanowią obiektów szczególnie cennych z punktu widzenia sztuki sepulkarnej, lecz są niezwykle ważnym elementem historii tego regionu, historii, której nie można ani zapomnieć ani wymazać z jego dziejów. Warto, zatem powtórzyć tu za Markiem Lipcem: „(...)cmentarze ewangelickie [wiejskie – B. B.] – to nie tylko przykłady ewolucji modelowanego krajobrazu, to nie tylko ciągi ekologiczne zagajników, łączące duże kompleksy leśne. Nie pełnią one tylko funkcji wysp leśnych, ale są świadectwem życia i działalności konkretnych ludzi oraz ich do dzisiaj tu obecności” [6].

1. E. Piwowarska, A. Penkala, *Pamiętki protestantyzmu w Radomskiem* [w:] *Niemieccy koloniści w Królestwie Polskim*

1815-1915, red. W. Caban, Kielce 1999, s. 245-264.

2. B. Bijak, *Wiejskie cmentarze ewangelickie, „Spotkania z zabytkami”, 2005, nr 2, s. 32; tegoż, Ostatnie ślady, „Odkrywca”, 2006, nr 4, s. 54; M. Lipiec, Refleksje o ewangelickich nekropoliach, „Spotkania z zabytkami”, 2001, nr 4, s. 16-18; T. Dronka, Wsie osadników niemieckich i czeskich w dawnym powiecie łaskim, „Na sieradzkich szlakach”, 1999, nr 3-4, s. 7-13; tegoż, Parafia ewangelicko-augsburska w Łasku, „Na sieradzkich szlakach”, 1997, nr 9; Wyprawa po strusie pióro, „Na sieradzkich szlakach”, 2001, nr 3-4.*

3. *Zabytkowe cmentarze i mogiły w Polsce. Województwo łódzkie, oprac. A. Lewkowska, W. Walczak, Warszawa 1999; R. Adamek, Zarys dziejów Dobronia i okolicznych miejscowości do 1939 r., Łask 2000, s. 138-134; K. Brzeziński, A. Gramsz, Ulica zamkowa w Pabianicach: 1824-2004, Łódź 2004, s. 160; S. Papuga, A. Gramsz, Żelów wspólnota nacji, wyznań, kultur, Łódź 2003, s. 324-325, 332, 337.*

4. *Np. cmentarze w Gliniku i Rosanowie (pow. zgierski) użytkowane i administrowane cały czas przez parafię ewangelicko-augsburską w Zgierzu.*

5. K. Woźniak, *Niemieckie osadnictwo rolne w Królestwie Polskim (1815-1914). Przyczynek do historii badań i historiografii w Polsce, [w:] Niemieccy..., s. 47.*

6. M. Lipiec, dz. cyt., s. 17.

Zdjęcia: autor



WWW.ARMAND.PL

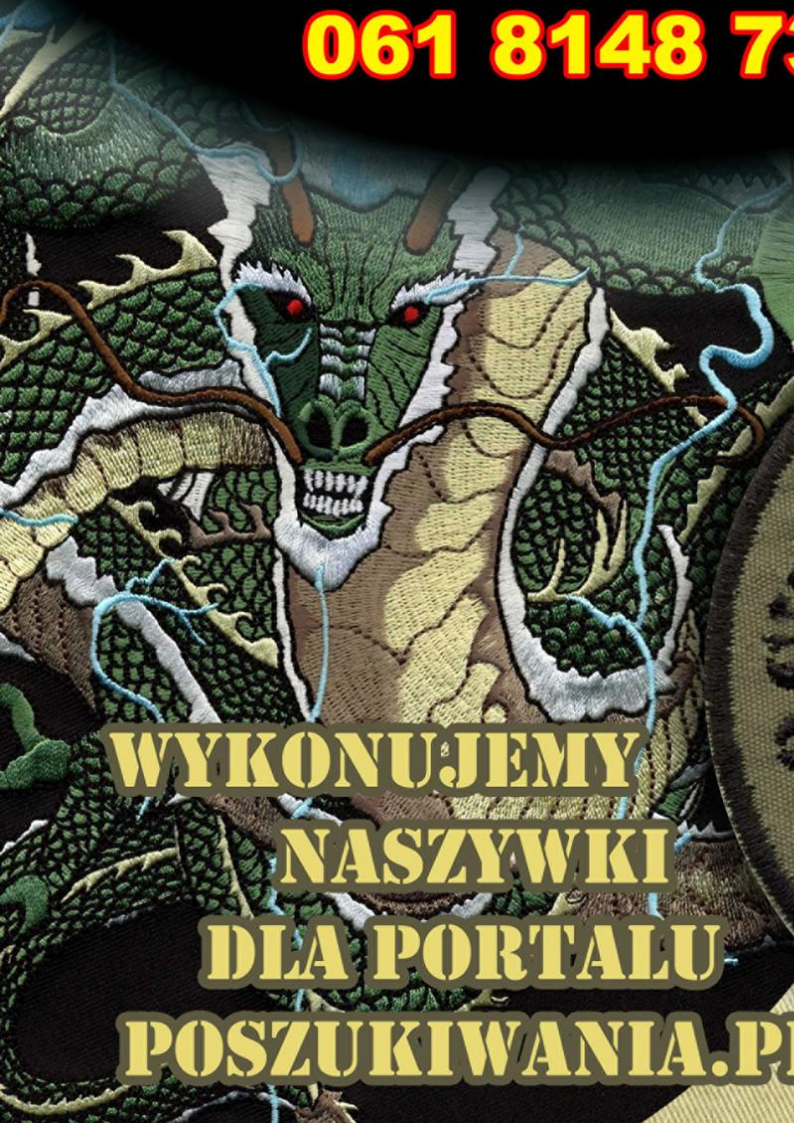
WYKRYWACZE METALI

armand @ armand.pl

tel. 022 7587348



Dominator



**NASZYWKI I
HAFT KOMPUTEROWY
na zamówienie**

NASZYWKI.COM.PL

061 8148 736

**WYKONUJEMY
NASZYWKI
DLA PORTALU
POSZUKIWANIA.PL**

Łuski niemieckie 1871-1900

Jarosław „JARO” Ciemiński

W niemieckim, wojskowym znakowaniu dna łuski spotyka się kilka systemów oznaczeń. Zmiany systemu oznakowania odzwierciedlały m.in. zmiany konstrukcyjne łuski, oznaczenia materiałowe czy też zmiany systemowe oznakowania wprowadzone przez armię.

W znakowaniu dna łuski zawarte były następujące informacje:

- wytwórca (znakowanie otwarte lub kodowane)
- rok produkcji w postaci dwucyfrowej końcówki, np. 31 = 1931
- miesiąc produkcji (do 1925 r. a od 1925 miesiąc produkcji zastąpiono numerem serii)
- oznakowanie łuski (w latach 1901-16 rodzaj scalenia naboju):
- E łuska standardowa (uniwersalna) 88 do kb lub km
- S łuska do naboju S (łuska z mosiądzu 72 - 72% miedzi i 28% cynku)
- 88S łuska do naboju 88 w łusce S
- 67 łuska S z mosiądzu 67 (67% miedzi i 33% cynku)
- S67 łuska S z mosiądzu 67 (67% miedzi i 33% cynku)
- SZ łuska S z mosiądzu 67 (67% miedzi i 33% cynku)
- E łuska stalowa miedziowana (bimetalowa). W początkowej fazie produkcji symbol E łączony był z końcówką roku produkcji np. E17, a następnie z oznaczeniem typu łuski (SE)
- K łuska z mosiądzu 72 (72% miedzi i 28% cynku), nabój z rdzeniem stalowym
- K67 łuska z mosiądzu 67 (67% miedzi i 33% cynku), nabój z rdzeniem stalowym
- *S łuska z mosiądzu 72 (72% miedzi i 28% cynku)
- oznaczenie łusek bimetalowych produkowanych od lat 30-tych miało postać trójczłonowego kodu materiałowego składającego się z cyfry rzymskiej (dostawca stali na łuskę), litery lub liter (zakład galwanizacyjny) oraz cyfry arabskiej (symbol stopu stali użytej do produkcji łuski) np. Xf1
- St łuska stalowa
- St+ łuska stalowa, wzmocniona
- -St+ łuska stalowa, wzmocniona, o jednym otworze zapłonowym

W latach 1888-1901 dno łuski podzielone było na trzy sektory w układzie 1200. W tym systemie oznaczenie producenta znajduje się na godz. 3, miesiąc na 10 a rok na 12. Wyjątek stanowiła amunicja produkcji Königlich-Preussisches Arsenal, Spandau przeznaczona do km. Na dnie łuski znajdowały się 4 symbole tzn. oznaczenie producenta (S), końcówka roku produkcji (np. 99), miesiąc produkcji (np. 4) oraz litera M oznaczająca amunicję do km (für MG). Poszczególne symbole oddzielone były liniami sektorowymi (tak jak w przypadku amunicji "mit Rille" produkowanej od 1916 r.). Pierwsza zmiana systemu oznaczania pojawiła się w 1900 r., kiedy to wzmocniono konstrukcję łuski, a nową łuskę nazwano Einheitshülse 88 - łuska uniwersalna do km i kb. Pociągnęło to za sobą zmiany w oznaczeniu, które oprócz podstawowych elementów (rok, miesiąc, producent) zawierało także literę E, co spowodowało przejście na układ 900. Symbol producenta znajdował się na godz. 6, E na 3, miesiąc na 9 a rok na 12.

Kolejna zmiana nastąpiła wraz z wprowadzeniem pocisku ostrołukowego, a wyraziła się zamianą występującej dotąd litery E na literę S.

Kolejne zmiany (a było ich jeszcze kilka) wynikały m. in. z wprowadzenia do produkcji łusek stalowych miedziowanych (bimetalowych) (pojawienie się symbolu E (Eisen) z końcówką roku lub literą S) czy produkcja amunicji specjalnej (symbol K przy amunicji z rdzeniem stalowym). W latach 1917-18 łuski naboju zapalających pozbawione były znaku producenta (oznaczenie takie miało układ 1200 ze znakiem materiałowym S67 na godz. 6 lub 12).

W 1924 po raz kolejny zmieniono system kodowania. Elementami tego nowego systemu były znak producenta na godz. 12, znak materiałowy (S do 1926 r, a od 1926 *S) na godz. 3, numer serii na 6 oraz końcówka roku produkcji na 9. W latach 1924-27 istniały 3 zakłady naśladujące kod fabryki Polte (P), a mianowicie Pu, Pi oraz Pö.

W 1926 nastąpiła kolejna zmiana polegająca na wprowadzeniu litery P i dwu lub trzycyfrowego numeru np. P25 czy P369. Wprowadzenia do użytku łusek bimetalowych spowodowało zastąpienie kodu materiałowego *S przez kod trójczłonowy składający się z cyfry rzymskiej oraz litery i cyfry arabskiej. Istotną zmianą było zastąpienie kodów cyfrowych kodami np. cg czy auy. Kłopoty materiałowe pod koniec wojny spowodowały kolejną (na szczęście już ostatnią) zmianę polegającą na wprowadzeniu symboli St. St+ i -St+.

11,15x60R Mauser



Producent: Munitionsfabrik Danzig; sierpień 1878 roku.



Producent: Munitionsfabrik Erfurt; luty 1883 roku.



Producent: Henry Ehrmann & Cie., Karlsruhe; październik 1876 roku.



Producent: Deutsche Metallpatronenfabrik Lorenz, Karlsruhe; sierpień 1882 roku.



Producent: Hauptlaboratorium München; sierpień 1879 roku.



Producent: Munitionsfabrik Spandau; wrzesień 1886 roku.

7,92x57 Mauser



Producent: Königliches Arsenal, Dresden; luty 1900 roku.



Producent: Deutsche Waffen- u. Munitionsfabriken, Früher Lorenz, Karlsruhe in Baden; październik 1894 roku.



Producent: Frister i Rassmann, Berlin; październik 1891 roku.



Producent: Hauptlaboratorium, Ingolstadt;



Producent: Lorenz, Karlsruhe in Baden od 1893 D.W.M.; wrzesień 1890 roku.



Producent: Polte, Magdeburg-Sudenberg; lipiec 1891 roku.



Producent: Königliches Munitionsfabrik, Spandau; maj 1896 roku.



Producent: Königliches Munitionsfabrik, Spandau; luty 1898 roku.



Producent: Königliches Munitionsfabrik, Spandau; maj 1899 roku.



Producent: Königliches Munitionsfabrik, Spandau; listopad 1899 roku; nabój szkolny.



Producent: Rheinisch-Westfälische Sprengstoff A.G., Troisdorf; kwiecień 1890 roku.

MUZEUM W GLIWICACH



Łódki

Jarosław „JARO” Ciemiński



1.



2.



3.



4.

1. Łódka taśmowa wz. 98 na pięć naboń 7,92x57 Mauser
2. Łódka taśmowa na pięć naboń 7,65x54 Mauser
3. Łódka ze ściankami bocznymi (SMLE - Short Magazine Lee Enfield Mk. IV) na pięć naboń 7,7x56R Lee Enfield
4. Łódka taśmowa na pięć naboń 7,65x54 Mauser



5.



6.



7.



8.

5. Łódka taśmowa wz. 1903 na pięć naboń 7,62x63 Springfield
6. Łódka ze ściankami bocznymi na pięć naboń 7,62x54R Mosin
7. Łódka ze ściankami bocznymi na pięć naboń 7,62x54R Mosin
8. Łódka taśmowa na pięć naboń 6,5x50SR Arisaka



9.

9. Łódka wz. 89 na sześć naboń 7,5x54 Schmidt-Rubin

NOWY PRZEWODNIK DLA POSZUKIWACZY I ODKRYWCÓW



Zapomniane Miejsca

ODKRYJ ZAPOMNIANE MIEJSCA
NA MAZOWSZU:

- opuszczone pałace i ruiny
- podwarszawskie wille
- cmentarze innych kultur
- zabytki pohlenderskie
- fortyfikacje
- nietypowe pomniki

DO KUPIENIA W KSIĘGARNIACH
ORAZ NA STRONIE
WWW.CIEKAWE-MIEJSCA.NET

Wydawnictwo Ciekawe Miejsca.net



MAZOWSZA

Okolice Warszawy

PRZEWODNIK

Granatowa przygoda Michał Urbańczyk

Bohaterowie z 1939 roku. Obecnie niewielka i ciągle pomniejszająca się grupa starszaków, którzy dopiero teraz zaczynają być dostrzegani i doceniani.

50 lat po bohaterskiej obronie Żywiecczyny w forcie „Waligóra” w Węgierskiej Górcie ponownie dochodzi do walk. Grupka chłopców uzbrojonych w petardy i pistolety na kulki bawi się w wojnę. Siedzący na balkonie pobliskiego domu dziadek – weteran, ze łzami w oczach obserwuje beztroską „zabawę w wojnę”. Był świadkiem i uczestnikiem wydarzeń tamtych dni. Zamyślił się i przypomniał tamte czasy.

1 września 1939 roku VII Bawarska Dywizja Piechoty przekroczyła granicę polską w Zwardoniu. W dniu 2 września o godz. 11.00 została zatrzymana w Milówce. Walki trwały 8 godzin, po czym opór stawiały 2 forte w Węgierskiej Górcie (37 żołnierzy) "Waligóra" i "Wędrowiec", oraz 1 i 2 kompania strzelecka baonu "Berezwech", do których nie dotarł rozkaz wycofania się. „Włóczęga” poddał się 3 września o godz. 8.30, a "Wędrowiec" dowodzony przez kpt. Tadeusza Semika o godz. 17.00. Pozostałe oddziały wycofały się w kierunku Żywca. Utworzona z resztek 1 i 2 kompanii nowa kompania pod dowództwem kpt. Tadeusza Kadego wycofała się przez Ostre w kierunku Lipowej. Pozostałe oddziały zgodnie z rozkazem wycofały się w kierunku Andrychowa. Do potyczki doszło w Zadziewle. W walkach granicznych oraz w bitwie o Węgierską Górkę Niemcy ponieśli olbrzymie straty w ludziach i sprzęcie bojowym. Tamtejsze zmagania wojenne ochrzczono mianem „Westerplatte południa”.

Weteran ocknął się z zadumy. Ponownie spojrzął na fort. Chłopcy zakończyli swoją wojnę wynikiem 2:3 i odjechali. Przy budowie pojawili się poszukiwacze z wykrywaczami metalu. Najpierw obeszlili fort kilka razy aż

wreszcie zaczęli kopać. Dziadek obserwował wszystko uważnie: widział jak chłopcy mozolnie machają łopatami, przerzucają ziemię. W końcu wyciągnęli z niej dziwny przedmiot. Oczyszczili go i porównali z czymś w książce. Wykopalisko okazało się rewolwerem. Wówczas weteran przypomniał sobie jeszcze jedno zdarzenie..

Kapitulacja Załogi fortu Waligóra. Żołnierze wyłaniali się z ciemnej otchłani bunkra: brudni, poranieni, spragnieni. Nagle padł strzał. Niemiec sięgnął niespodziewanie po broń i z dachu fortu zastrzelił jednego z Polaków. Natychmiast został przeszyty serią z karabinu. Zachwiał się i przewrócił się, a jego pistolet stoczył się ze skarpy i zniknął w trawie.

Przypominając sobie tamte wydarzenia starzec zlokalizował dokładnie miejsce gdzie potoczył się pistolet. To właśnie tam poszukiwacze wykopali jakiś rewolwer. Czyżby to był właśnie ten! Zmęczony myśleniem i ciągłym przypominaniem sobie tamtych dni zasnął...

- Niech pan się obudzi panie Tadeuszu!
Rozległo się wołanie

Weteran otworzył oczy i zobaczył przed sobą listonosza.

- Polecony dla pana, odparł listonosz
Starzec spojrzął na kopertę zaadresowaną następująco: Kpt. Tadeusz Semik ul. Fortowa 13. po czym otworzył ją i przeczytał list:
„Mamy zaszczyt zaprosić pana, panie Kapitanie Tadeuszu na uroczystości 40 rocznicy bohaterskiej Obrony Węgierskiej Górki w 1939 roku. To Pan wówczas przez 2 dni bohatersko dowodził obroną tutejszych fortów, za co z całego serca Panu dziękujemy - Towarzysze broni. U dołu listu widniał jeszcze jeden zapiszek: „ Zostaniesz odznaczony „
Kapitan Semik nie zdążył za życia zostać odznaczony.

praca zgłoszona w konkursie Wortalu
Poszukiwaczy Skarbów

Jak czołgu szukaliśmy Rafał Kruk

Co to jest przygoda? Jak ją przeżyć? Jak się na nią załapać? Kiedyś szukali jej młodzi, teraz sięgnęli po nią również Ci mniej młodzi. Czy przygodę można kupić, czy można skorzystać z gotowego przepisu na to, jak ją odnaleźć. Otóż moi mili odpowiedź brzmi nie – i to stanowczo nie. Przygoda musi odnaleźć swojego partnera i wciągnąć go w swój wir.

Dla mnie przygoda jak zwykle zaczęła się niespodziewanie. Do mojego niedawnego biura, w którym zarabiałem na życie, wpadł z samego rana znajomy plastik. Po minie wiedziałem, że będzie coś ekstra.
- Panie Rafale, interesuje Pana czołg??
Spojrzałem na niego uważniej. Czołg przecież zawsze się przyda, czy to do odwiedzin banku, w którym odmówili kredytu, czy też jako środek transportu w momencie, gdy prawo jazdy od kilkunastu lat jest nr jeden na liście pilnych spraw do załatwienia na już. Kilku czołgów już szukałem, efekty były różne, śmiało można powiedzieć, że odwrotnie proporcjonalne do zaangażowania.

- Panie Leszku, CHĘTNIE – z nieodłącznym akcentem na przeciągane Ę. Jednak niech Pan powie coś więcej na ten temat. Głównie gdzie i za ile.



Jak to w sprawach, w których pierwszoplanową rolę odgrywa poważny sprzęt, relacja była interesująca. Teren znajomego i rzeczka, w której ma to być. Znajomy akurat zamierza na dniach kopać obok rzeczki staw, więc i tak będzie ryl koparką teren – zaczyna za dwa dni. Po wyjściu Pana Leszka wykonałem kilka telefonów do znajomych, aby poinformować ich, jaki to temat będziemy robili w weekend.

Dwa dni minęły szybko. W umówiony ranek dotarliśmy na wskazane miejsce. Pierwszą niespodzianką była rzeczka z relacji. Na miejscu okazała się całkiem poważną rzeką – szeroką, jak i głęboką. Drugą była ilość wędkarzy okupujących wytrwale brzegi rzeki. Wyciągany z aut sprzęt w mgnieniu oka ściągnął do nas prawie wszystkich wędkarzy, którzy po przyjeździe sprawiali wrażenie ospałych i zrezygnowanych ignorancją ryb na ich podchody. Oczywiście korzystając z okazji dopytaliśmy o interesujący nas fragment rzeki. Pozytywne było to, że wędkarze potwierdzali istnienie w wodzie czegoś większego. Uruchomiliśmy sprzęt i po kilku minutach mieliśmy wytypowane miejsca na brzegu, które pokrywały się ze wskazaniami wody.

Łopaty poszły w ruch, kopaliśmy na zmianę, więc szybko dotarliśmy do poziomu wody. Niestety ze znalezisk mogliśmy pochwalić się jedynie konserwami. Wróciliśmy ponownie do sprzętu i rozpoczęliśmy dokładne namierzanie „tego czegoś” w wodzie. Po niedługim czasie udało się nam zlokalizować dokładne miejsce w rzece.

Ryzykując kąpiel najodważniejszy z grupy, a zarazem najchudszy wychylając się z brzegu zahaczył w wodzie o coś łopatą. Z powodu koloru wody, która w tym czasie była czarna, nie mogliśmy dojrzeć, co tam siedzi. Wróciliśmy do domów i pewnie do lata zapomnielibyśmy o czołgu. Jednak już po kilku dniach w drzwiach biura pojawił się Pan Leszek.

- Panie Rafale, a gdyby tak przy kopaniu stawy sprawdzić to miejsce na brzegu? I może też szuflą z koparki zagarnąć w wodzie, tam gdzie mieliście sygnał?

Nie skorzystać z takiej propozycji to grzech. Zgodziłem się podając Panu Leszkowi ponownie dokładne namiary na miejsce gdzie należało zanurzyć szuflę.

Po dwóch dniach znów zawitał u mnie plastik, tym razem z najnowszymi wiadomościami. W miejscu gdzie odkryliśmy konserwy okazało się, że lata temu ktoś zorganizował sobie wysypisko śmieci. Ot, normalna sytuacja na polskiej wsi. Natomiast w wodzie koparka na coś natrafiła.

Tutaj powinienem zakończyć i odesłać do kolejnego odcinka. Dla własnej wygody i przed nawałem pytań w mailach, dokończę jednak opowieść o przygodach „czołgu w rzece”. Koparka pracująca z brzegu delikatnie zanurzyła szufłę w wodzie. Powoli przesuwając ją natrafiła na opór. Na szczęście dla koparki opór nie był duży i po chwili to coś zaczęło się stopniowo wynurzać.

Wyobraźcie sobie zdziwienie wszystkich, wokół gdy z oczekiwanego czołgu zrobiła się ¼ samochodu. Tak, tak – ¼ samochodu. Równo podzielonego i dokładnie przyciętego. Niestety nie udało się ustalić, jakiej to marki był pojazd.

Na koniec zagadka. Po jaką cholere, ktoś taszczył nad rzekę ¼ auta??



Jak więc widzicie przygoda może być różna. Dla nas przygodą było uczestnictwo w odnalezieniu „czołgu w wodzie”, dla wędkarzy ta sama przygoda przybrała inne barwy i z pewnością między sobą, jak i w domach temat poszukiwaczy czołgu będzie długo żywy. Podobnie dla operatora koparki mającego wyciągnąć z wody jakiś skarb.

Nie szukajcie jej na siłę, wystarczy wybrać się z Klubem Poszukiwaczy Skarbów na wyprawę aby smak przygody zmienił Wasze ułożone życie, w pełne pozytywne szaleństwo hobby.



www.muzeum-dabrowa.pl

Jedna łuska

Grzegorz Bieniek

Obudził mnie ból. Ból, który od dawna ignorowałem odezwał się ze zdwojoną siłą. Do tego doszedł strach. Rano wybrałem się do lekarza. Moje wejście przerwało ożywioną rozmowę dwóch starsuszków. Zapisalem się i usiadłem czekając na swoją kolej. Oni wrócili do swej rozmowy. "A co ty tam pamiętasz 14 lat miałaś jak wojna wybuchła". "Jak Niemce weszły to takiego stracha miałem że do końca życia nie zapomnę. Wszystkie my do lasu uciekli. I nasi żołnierze i my. I koło nich leżałem w krzakach. Niemce się zebrały i ten generał ich, wlaź na ciężarówkę i przemawiał do nich.". "Jaki tam generał". "Generał mówię Ci, bo go widać dobrze było albo, jaki inny ważny oficer. I wtedy jeden z tych żołnierzy naszych, co koło mnie leżał mówi : A pierdolnę mu. Drugi powiedział - Zostaw, uciekajmy za Wisłę taki rozkaz jest. Nie słuchany ten żołnierz był, bo się wyczołgał z lasu. Podczołgał się do takiego kamiennego słupka co na granicy stał. Długo mierzył i strzelił. I mówię Ci widziałem jak ten generał tylko w powietrzu nogami majtnął." "A tam guzik widziałeś". Zaczęli się coraz głośniej kłócić. Wyrzała pielęgniarka - "A takie chore niby są". Ucichli. Uśmiechnąłem się pod nosem. Ot kolejna wiejska legenda. Z gabinetu wyszła pacjentka. Wszedł starszy człowiek. Pozostał ten, który w całą opowieść nie wierzył. Czekałem chwilę jak kobieta ubierze się i wyjdzie. Chciałem mu zadać kilka pytań. Z gabinetu lekarskiego dochodziły stłumione głosy głośnej rozmowy. Zapadła niezręczna cisza. Wyszedł autor opowieści. Zgarbiony i cichy. Ta kilkunastominutowa wizyta u lekarza postarzała go, o co najmniej 10 lat. Ubrał się i wyszedł bez słowa. Zostałem w poczekalni sam. Opowieść mnie zaintrygowała. A w każdej bajce jest ziarenko prawdy. Nadeszła moja kolej. Zamiast skupić się na rozmowie z lekarzem błędziłem wzrokiem po kartach pacjentów leżących na jego biurku. Musiałem zdobyć dane tego człowieka. Udało się. Niestety moje śledztwo musiałem odłożyć. Dostałem skierowanie do szpitala na dokładniejsze badania. Plus pogadanka na temat szkodliwości palenia, życia w stresie ble,ble,ble. Zabrałem do szpitala kilka książek. Niestety bolesne badania nie pozwoliły mi ich

przeczytać. Sporo ludzi po wypadkach samochodowych umiera po przewiezieniu do szpitala. Przeżyć wypadek łatwo. Trudniej pobyt w szpitalu. Mnie się udało. Dostałem kilka dni zwolnienia poszpitalnego. I kilkanaście dni oczekiwania na wyniki biopsji. W tym czasie byłem na pogrzebie kolegi z pracy. Zmarł na to samo, co podejrzewano u mnie. Ciekawe perspektywy solidarności zawodowej. Wracając z cmentarza zatrzymałem się na chwilę przy pomniku poległych. "Przechodniu powiedz Polsce żeśmy polegli w jej służbie". I dalej mogiły, na których w większości napisy Żołnierz Nieznany. Przyrzekłem sobie wtedy "trzeba robić swoje - do końca - jak oni". Wizyta u starszego pana nic już nie dała. Leżał chory w otoczeniu lekarstw. Jakikolwiek próby rozmowy nie miały sensu. Spóźniłem się. Pomoc nadeszła niespodziewanie. Wracając z pracy spotkałem człowieka, który mógł pamiętać tamte czasy. Zналиśmy się trochę. Zapytałem go o "generała". Zastanawiał się dłuższą chwilę: To prawda, ja nie uciekłem wtedy do lasu z innymi, ale na strych. Widziałem przez szparę w deskach jak przemawiał. Widziałem jak krew z niego chlusnęła. Niemcy wtedy dostali szału. Strzelali z czołgów i armat do domów. Tylko kościół oszczędzili. Trafili i mój dom. Ta blizna to wtedy - dotknął twarzy. Było to 8 albo 9 września 1939 roku. Niemcy go pochowali wtedy przy kościele. Gdy walki ustały w asyście kompanii honorowej wykopali i przetransportowali samolotem do samego Berlina. Nie wiem czy to generał, ale na pewno ktoś ważny. Miał 51 lat. Jaki to był samolot i gdzie wylądował - zapytałem. Nie wiem, nie znam się, ale mały jakiś, bo zwłoki na sztorc musieli wkładać. Wiem, że inne dzieciaki wtedy miały radochę. Z ich pomocą Niemcy go przetaczali. Podziękowałem. Poszukiwania w internecie i w literaturze sporo wyjaśniły, ale i doszło sporo wątpliwości. W sprawie samolotu pomógł kolega z pracy. Człowiek 40-letni, a bawi się w sklepanie samolocików jak dziecko. Było to powodem kpin wielu osób pod jego adresem. Wiedzę jednak posiadał ogromną. Gdyby wiedzieli, czym ja się zajmuję...Po wysłuchaniu mojej

opowieści odpowiedział krótko: "to był Storch". A nie sztorc? - zapytałem. "Fieseler Fi 156 Storch, czyli Bocian. Poczytaj sobie jak uwolnili Mussoliniego". I zamilkł oburzony moją niewiedzą. Sprawa ustalenia nazwiska niemieckiego generała nie była prosta. Dziwiła nagła zmiana na stanowisku dowódcy 1 Dywizji Lekkiej, która wtedy tu była. Generał major Friedrich Wilhelm von Loeper zmarł w 1983. Może w 1939 został tylko ranny? Może był to rotmistrz Kempf d-ca 6 szwadronu 4 pułku strzelców konnych z 1 Dywizji Lekkiej. Poległy 9 września. Choć doszukałem się informacji, że poległ 8 kilometrów stąd.

"Krew z niego chlusnęła". A może to nie krew tylko poły generalskiego płaszcza podszytego czerwonym aksamitem? Może był to generał - senior jak Werner von Fritsch? Może ktoś, kto miał szlachecki tytuł? Niemcy niechętnie przyznawali się do strat. Do dziś nie wiem, kim był ten oficer. Ślęczenie nad dawnymi i obecnymi mapami pozwoliło wstępnie ustalić skąd mógł paść strzał. Wiedziałem też, że dzisiejszy las nie dorównuje wielkością przedwojennemu. Spalony w 1939 i potem jeszcze w 1944 i 45 roku. Wielokrotnie bombardowany. Usiłowali w nim znaleźć schronienie polscy żołnierze i cywile. To do tego zbawczego lasu nie udało się schronić samotnemu 7TP z 1 batalionu czołgów lekkich. Uciekając przed samolotami zjechał z drogi. Ugrzązł i wtedy dopadły go sztukasy. Niewiele zostało...To tu natknąłem się na potężny dół. Wyrastające w nim drzewa do dziś niewiele wystają ponad krawędź. Efekt działalności 686 baterii dział kolejowych. Ale to było później. Musiałem poczekać do jesieni. Poczekać aż rolnicy zbiorą plony swej pracy. Perspektywa spotkania się z ich ciężkim sprzętem w silnych dłoniach skutecznie studziła mój zapał. Udało mi się zawęzić obszar poszukiwań. Wiedziałem już gdzie dokładnie stała ciężarówka, z której przemawiał. Pomogły zdjęcia z aukcji internetowych. Wnuczkowie wyprzedają albumy swych dziadków. Ich dziadkowie podróżowali po całym świecie. Wycieczki organizowało Biuro Podróży Wehrmacht. Od północy i wschodu pojazd zasłaniały budynki kościoła i domów. Strzał był możliwy tylko z północno - zachodniego skraju lasu. Ale dzisiaj

tu są pola uprawne. Zaczynam po trójkacie, którego wierzchołek jest w miejscu postoju samochodu. Czego właściwie szukam? Na co liczę? Coś jednak każe. Miejsce pochowania "generała" jest przy kościele. Prawdopodobnie przykryte dziś kamienną kostką. Brak szans na jakiegokolwiek szperanie. Tu ludzie przychodzili od setek lat modląc się o nadzieję. A tak kusi znalezienie, choć kilku starych monet, które tu zapewne zgubili. Trzeba uszanować to miejsce i zacząć szukać trochę dalej. Jesienne mgły skutecznie mnie maskują. Tylko psy wyczuwają moją obecność blisko zabudowań. Na szczęście oddalam się od nich z każdym dniem. Wreszcie wykrywacz popisuje. Odłamki, pociski łuski. To tu zaczyna się zatrzymana w 1944 na pół roku linia frontu. Mimo wielokrotnego orania tej ziemi, wciąż widać zarysy dołów po wybuchach lub ziemiankach. Jeszcze nieznacznie widać linię okopów. Ktoś tu był niedawno. Rozkopana ziemia i żelastwo zostawione na wierzchu. Trzeba posprzątać, bo i tak będzie na mnie. Opłacało się. Znajduję przedni wąż od T -34. To, tutaj 24 sierpnia 1944 roku Pantery z 27 pułku pancernego powstrzymują radzieckie czołgi. Niszczą 17 z nich. Co prawda to nie moja legenda ale zabieram ten "kawalek" historii. Ciężki, coraz cięższy i chyba wiem, dlaczego go zostawili. Wracam spocony, ale zadowolony. Oprócz wążu przynoszę także przeziębienie. Znowu choroba wyrывa mi z życiorysu kilka dni. Dni coraz krótsze i zimniejsze. Coraz rzadziej wychodzę. Ogarnia mnie zniechęcenie. I wtedy trafiam na guzik z orzełkiem w koronie. Krążę jak pies po spirali wokół tego miejsca. Nic. Mija kilka dni. Jakieś przecucie mówi mi, że jestem blisko. Teren wyraźnie się wznosił. Rynek mojej miejscowości widać jak na dłoni. Tylko, że do rynku jest jakieś 600 metrów. Jeden silny sygnał. Płytko. Klękam i wygrzebuję palcami łuskę. Pogniecioną. Delikatnie oczyszczam z ziemi. Widać na łusce polskiego orzełka. Podnoszę do ust i całuję. Zaskoczony swym odruchem rozglądam się czy aby nikt tego nie widział. I wtedy dostrzegłem niewielki fragment pochylonego kamiennego słupka. Ledwie widoczny spod obrastającej go trawy.

Jaskinia Nietoperzowa

Mariusz „MAR” Bąk

Położenie: Jerzmanowice, Dolina Będkowska, woj. Małopolskie.

Wysokość otworu: 447m.n.p.m.

Długość: 326m.

Opis Dojścia:

Z trasy Olkusz - Kraków schodzimy w miejscu, gdzie znajduje się reklama jaskini. Jest to na wschodnim krańcu wsi Jerzmanowice. Sama jaskinia znajduje się w górnej części Doliny Będkowskiej (około 1 km od szosy nr 94, E40).

Opis Jaskini:

Do wnętrza jaskini prowadzi duży otwór zamknięty metalową kratą. We wstępnej części jaskini znajduje się głęboki wykop (pozostałość po pracach archeologicznych). Dalej jaskinia przechodzi w dwa korytarze (w jednym z nich zachowały się nacieki), które następnie łączą się w dużą komorę. Dalsza część groty to ciąg zwężających się korytarzy.

W grocie można podziwiać m.in. ciekawe formy naciekowe (grzbiet jaszczurki, kręgosłup dinozaura), zatopione w skale kości zwierząt jaskiniowych oraz niedźwiedzia czy pająka *meta menardi*. W jaskini kręcone były sceny do kilku filmów, m.in. *"Ogniem i mieczem"*. Nietoperze musiały żyć w niej w olbrzymich ilościach i od wielu tysięcy lat, gdyż w XIX w. na skale przemysłową eksploatowano tu złoża ich nawozu, który potem zyskownie sprzedawano w Prusach. Na całym obszarze groty warstwa namuliska liczyła kilka metrów.

Jaskinia (306 m) leży w najwyższej części doliny Będkowskiej. Zwiedzanie (wyłącznie z przewodnikiem) rozpoczyna się przy wejściu, na wysokości 447 m n.p.m., u stóp poroślej bluszczem skały. Grota stanowi jedno z najcenniejszych stanowisk archeologicznych. Obozowali w niej łowcy neandertalscy ze środkowego paleolitu i przedstawiciele homo sapiens sprzed 38 tys. lat, twórcy odrębnej kultury jerzmanowickiej. Dzięki wykopaliskom okazało się, że jaskinia była wykorzystywana również w późniejszych okresach, o czym świadczą m.in. odnalezione fragmenty glinianych naczyń. Oprócz śladów pierwszych ludzi, odkryto tu również 4 tys. kłów niedźwiedzi, kości lwów, hien, mamutów, nosorożców, a nawet tundrowych lemingów. Zbiory z wykopalisk oraz skamieniałości znajdujące w wapiennych ścianach prezentuje niewielka, ale bardzo interesująca ekspozycja w budynku przed wejściem do jaskini.



Nawrócenie

Jarosław Gambal

- Tato, wzięłyś mnie na poszukiwania?
- Aaa....., eee....., ale..... co?

Nieoczekiwane pytanie wywołało w nim popłoch.

- Synku, ja... bardzo zajęty jestem... tak?
- Tato jutro sobota. Chociaż na kilka godzin. Kiedyś poświęcałeś na to każdą wolną chwilę – w głosie słychać było nieśmiały wyrzut - A ja mam już prawie dziewięć lat. Proszę.

Nerwowo spojrzął w kierunku żony, szukając w niej pomocy. Iwona stała w otwartych drzwiach kuchni. Patrzyła na nich obu takim kochającym kobiecym spojrzeniem. Skinęła potakująco głową

- No dobrze, ale ja tak dawno nie... - opanował się – Ale wstajemy wcześniej. Żadnego wylegiwania się do południa.

Promienny uśmiech na twarzy Piotrka wystarczył za całą odpowiedź.

- Punkt siódma stoję gotowy pod drzwiami – Wychodząc dodał teatralnym tonem - Świeże baterie znajdziesz na biurku – na twarzy wykwitł mu uśmiech godny komika światowej sławy.

Nie do końca był szczęśliwy z obietnicy, którą złożył dziecku. Wybrał najbliższe domu stanowisko. Polną drogą dojechali samochodem pod sam las. Szli w milczeniu. Ranki wciąż jeszcze były chłodne, a on czekał na jakiś sygnał niezadowolenia, który mógł być pretekstem do odwrotu. Ale nie doczekał się. Stopniowo opuszczał go minorowy nastrój. Podczas radzieckiej ofensywy na Wrocław młody wówczas zagajnik zamieniono na obrony szaniec. Do dziś wzdłuż leśnych ścieżek i skrzyżowań dróg, zostały wyraźnie widoczne ślady po okopach i ziemiankach. Zbliżyli się do centrum lasu. Spodziewał się,

że łatwiej dostępne miejsca były już dawno przetrzebione przez poszukiwaczy.

- No młody – startuj!

Chłopiec mozolnie, ale skrupulatnie mocował elementy wykrywacza. Cewka, ramię, gniazdo przewodu, słuchawki. Wokół zalegała cisza wypełniana jedynie ptasimi śpiewami.

- Ustawiłeś dobrze? - spytał na wszelki wypadek
- Taaa, pamiętam – odparł tonem starego wyjadacza - Teren niepewny. Namierzam jak trzeba. Żadnego żelastwa.

Dziecko drobnym krokiem zaczęło systematycznie przeczesywać teren. Początkowa nieporadność szybko zniknęła. Płynnym ruchem ramienia ogarniał kolejne metry powierzchni. Działał jak dobrze naoliwiony mechanizm.

Patrzył z pewną obawą na jego skupioną twarz. Dlaczego tak bardzo prosił o ten wyjazd? Po tym, co przeszedł. Może do końca nie pamiętał tego, co działo się w domu? A co jeśli...

Tak niedawno on sam dzielił cały swój czas na pracę zawodową i poszukiwania. Tropił każdą legendę, każdy ślad, zgłębiał archiwa, poszukiwał świadków. Początkowa przygoda zmieniała się w coś na wzór nałogu. Każda wolna chwila, każdy grosz poświęcał na nowe materiały, wyjazdy, archiwalne plany i dokumenty. Zaniedbał dom. Nie miał czasu dla rodziny, żadnych wspólnych weekendów, urlopu. Nawet, kiedy urodził się Piotr nic się nie zmieniło. Miał nawet gotową teorię.

- Iwona, słuchaj to są sprawy autentyczne i pewne. Czy wiesz, że odkrycie może ustawić nas, na całe życie! Przecież robię to dla nas.

Przyjaciele i znajomi powoli odsuwali się od niego. W każdym widział potencjalnego złodzieja tajemnic i chętnego do zagarnięcia jego skarbów. W końcu wszędzie wyjeżdżał sam. W środowisku zyskał miano dziwaka i czubka. Potem był wypadek. Te wzgórza penetrował już kilkakrotnie. Dotarł do dokumentów mówiących o podziemnych wyrobiskach i prowadzonych tu podczas wojny pracach. Wiedział, że takie rzeczy nie znikają bez śladu. Coś musiało ocaleć. Wreszcie znalazł. Mijane wielokrotnie wcześniej zagłębienie terenu pokazało mu prawdziwe oblicze. Teraz chciał się z nim zmierzyć. Rozkopywał dno dziwnego dołu, kiedy nagle otworzyła się pod nim czeluść. Mógł; ba - powinien się przywiązać - ale, bał się, że to zwróci uwagę pętających się grzybiarzy. Kopał na żywca. Nad otworem wentylacyjnego (jak się okazało szybu) ktoś zbudował drewnianą platformę. Przez dziesiątki lat drewno zgniło. Kiedy zabrał się za kopanie i zdjął wierzchnią warstwę liści gałęzi i błota, pod jego ciężarem przegniłe belki runęły w dół. Pamiętał tylko paraliżujący strach. Nie wie czy krzyczał. Obudził go piekielny ból. Wisiał w ciemnościach. Próbował otworzyć powieki ale były czymś zlepione. Nad głową usłyszał krzyki. Chciał odpowiedzieć, ale coś dusiło mu strasznie piersi. Spróbował się ruszyć. Ktoś wyżej wrzasnął

- Żyje!

Potem znowu stracił przytomność.

Kiedy ponownie otworzył oczy leżał na łóżku. Żona siedząca na krześle obok patrzyła prosto na jego twarz. Kiedy spróbował się uśmiechnąć rozpląkała się i wybiegła z sali. Teraz zauważył kroplówki, wyciągi, medyczne urządzenia, do których był podłączony. Do sali wszedł lekarz. Oparł się o ramę łóżka i uśmiechnął.

- No, cóż! Witamy na powrót wśród żywych.

Mijały dni i tygodnie. Wracał do zdrowia powoli. Któregoś razu po południu jeden z lekarzy usiadł przy jego łóżku. Chwilę milczał.

- Panie Mateuszu! Żona mówiła, że eksploracja to pana pasja jeszcze od szkoły średniej. Niech mi pan powie, co takiego było w tym cholernym tunelu, że tak się pan spieszył do środka. Wyłazić samemu na taką wyprawę i kopać bez jakiegokolwiek zabezpieczenia - przecież to głupota i nieodpowiedzialność. Człowiek z takim

doświadczeniem. Wie pan, co, ja sam troszkę w wolnych chwilach szperam w różnych miejscach i mam nawet całkiem ciekawą kolekcję... ale, nie o tym chciałem. Wie pan, co - nawet bursztynowa komnata nie jest warta tego, żeby zostawiać pięcioletnie dziecko sierotą, a młodą kobietę wdową. To tylko tyle chciałem.

Wyszedł nie czekając na jego odpowiedź. Tylko jego słowa zostały w pomieszczeniu i przez kolejne dni i tygodnie nie chciały go opuścić. Wreszcie wrócił do domu. Przeszedł długą rekonwalescencję i miał dużo czasu na wszystko, również dla swojego dziecka. Powoli porządkował dokumenty i zapiski. Co raz kolejny karton łądował w piwnicy. Zimą wrócił do pracy. Z wolna dochodził do dawnej sprawności. Kiedyś, to chyba było pod koniec kwietnia, niespodziewanie zapytał żonę

- Kochanie, może byśmy wyjechali gdzieś razem w najbliższy weekend. Czytałem, że całkiem niedaleko jest wspaniały park, właściwie stary ogród botaniczny i to wszystko teraz cudownie kwitnie.

Iwona patrzyła na niego jak na przybysza z innej planety

- A ty tak bardzo lubisz kwiaty - dokończył cichnąc, mocno stropiony wyrazem jej twarzy.

Mijały kolejne miesiące. Znowu byli rodziną. Nie poruszał tematu eksploracji. Sprzęt na pawlaczu powoli obrastał kurzem. Wieczorami, a czasem nie mogąc w nocy spać rozmyślał. Najbardziej żałował, że przegapił moment, w którym hobby zamieniło się w obsesję. Choć teraz wyraźnie widział różnicę, nie chciał wystawiać cierpliwości bliskich na kolejną próbę. Jedyną pamiątką były wciąż zbiory, które dotykał, czyścił i porządkował, ale tylko wtedy, gdy był w mieszkaniu sam.

Tato, coś jest! - okrzyk chłopca wyrwał go ze smutnych wspomnień. Podniósł się z pnia, na którym siedział i szybkim krokiem ruszył do syna. Delikatny dreszczyk emocji promieniował z dziecka tak mocno, że i jemu oddech wyraźnie przyspieszył.

- Jakie wskazania?

- Srebro i zaraz na prawo coś z miedzi, albo brązu. Raczej nieduże i płytko – jakieś dziesięć, piętnaście centymetrów.

Dokładność odpowiedzi nie zostawiała miejsca na dalsze pytania. Zlustrował najbliższe otoczenie. Stali na brzegu czegoś co mogło być kiedyś stanowiskiem strzeleckie rozbitym uderzeniem pocisku.

- OK. Ale zróbmy to ostrożnie.

Miękko i delikatnie wyciął saperką w leśnej darni prostokąt. Powoli podważył, podniósł i odwrócił.

- Sprawdzaj

Chłopiec czekał w gotowości i prawie natychmiast wykonał polecenie

- Darń czysta. Masz je w wykopie, tuż pod palcami. Wskazuje tylko dwa cale.

Nie było sensu kopać głębiej. Przesunął palcami po piasku. Zaczął go rozgarniać powoli, płynnymi ruchami. Jednocześnie zauważyli owalny przedmiot wielkości monety. Delikatnie wydobył go z zagłębienia.

- Jeszcze raz, namierz dokładnie.

Chłopiec posłusznie powtórzył operację.

- Sygnał tylko na srebro. Dokładnie pod cewką, na środku – głos dziecka drżał z przejęcia. Jeszcze raz rozgarnął dno miniaturowego wykopu. Po chwili trzymał w ręku mały pocięty medalion. Głośno odetchnąwszy podnosił się z klęczek.

- Nieźle jak na pierwszy raz – pochwalił z uśmiechem.

Siedzieli obok siebie na pniu. Słońce osuszyło wilgotne grudki przyklepione do guzika od wojskowego płaszcza i medalionu. Wykruszył ziemię palcami i wytarł starannie brzegiem flanelowej koszuli. Medalion rzeczywiście wyglądał na srebrny. Tylna ścianka była nienaruszona. Na małym zawiasie trzymały się pocięte resztki kiedyś oszklonej ramki. Podał Piotrkowi oba przedmioty na wyciągniętej dłoni i spod zmrużonych powiek obserwował jego zachowanie. Znowu wróciły pełne

niepokoju i obaw myśli. Tymczasem chłopiec w skupieniu oglądał znalezisko. Żaden z nich nie przerywał milczenia.

- Wiesz tato – odezwał się cicho chłopiec bez podnoszenia oczu, wciąż wpatrzony w wyciągnięte na dłoni znalezisko – tak sobie myślę... On tu chyba ...

- Może tak, może nie - próbował złagodzić nasuwający się tragiczny wniosek – Rzeczywiście mógł zginąć, albo tylko został ranny. Może jednak miał szczęście.

Synek odetchnął głęboko

- Do czego był mu potrzebny taki medalion?

- No wiesz, ludzie nosili w nich zdjęcia ukochanych osób, może matki, żony albo dziewczyny. Czasem wkładali tam kosmyki ich włosów.

- Nawet żołnierze? – zdziwił się

- Żadna wojna nie wygląda tak jak na filmach. To byli zwykli ludzie, którzy kochali, tęsknili i bali się. Nie wiem czy wtedy w tym lesie wśród żołnierzy walczących ze sobą był ktoś, kto znalazł się tu z własnej woli. I na pewno każdy z nich chciał żyć

- Tatusiu – jakieś dziwne drżenie w głosie chłopca uprzedziło go, że nie padnie teraz żadne prozaiczne pytanie – Ja długo myślałem, że te twoje wyjazdy, poszukiwania to, dlatego, że już nas nie kochasz. Albo, że myślisz tylko o znalezieniu skarbu i zdobyciu pieniędzy. A to jednak nieprawda. Nawet te drobne rzeczy tutaj dźwigają w sobie człowieka, który tu walczył. Znalazłem kawałek jego życia. Może ostatek jego chwili. To, to.. - zabrakło mu słów – takie ogromnie ważne.

Nie wierzył własnym uszom. Przyciągnął syna do siebie. Ogarnął ramionami. Zamknął w uścisku i trzymał długo, długo - dopóki na twarzy nie wyschły mu dwie spływające łzy.

*Praca zgłoszona do konkursu Wortalu
Poszukiwaczy Skarbów*

Armand Prospector

Testowany model został dostarczony przez producenta firmę Armand. Wyniki testów są wynikami prowadzonych prac w terenie.

Strona WWW producenta - www.armand.pl

Dostarczony wykrywacz składał się z następujących części:

- sondy
- rurki nośnej mocującej sondę z wysięgnikiem
- elementu z elektroniką i wysięgnikiem
- podłokietnika

Dzięki możliwości rozłożenia wykrywacza na drobne elementy mieści się on w niewielkim plecaku.

Wykrywacz wyposażony jest:

W pokrętła:

- próg dźwięku
- głośność
- czułość
- grunt
- dyskryminacja

oraz przełączniki:

- dyskryminacja TAK/NIE
- praca STATYCZNA/DYNAMICZNA
- wskaźnik naładowania baterii
- włącznik

dotychczasowym elementem jest przycisk zerowania oraz gniazdo słuchawkowe.



Testowany wykrywacz bardzo dobrze dostrajał się do gruntu. Użytkownik dzięki intuicyjnemu panelowi sterowania po kilku próbach "wyczuje" najlepsze ustawienia wykrywacza do prowadzonych prac.

Pomimo umieszczenia na wykrywaczu pokrętła Głośność sygnał wydawany przez wykrywacz był cichy i niezadowolający. Rozwiązaniem takiego stanu rzeczy była praca z wykrywaczem z wykorzystaniem słuchawek. Po włączeniu słuchawek (wtyk "mini jack stereo") automatycznie zostaje wyłączony głośnik.

Dyskryminacja: aby, dobrze zrozumieć zasadę działania dyskryminacji należy przeprowadzić kilka prób i testów. Pokrętło dyskryminacji zapewnia nam możliwość eliminacji niepożądanych znalezisk.

Namierzenie przedmiotu jest sygnalizowane dźwiękiem narastającym, a także optycznie na diodach. Wykrywacz wyposażony w sondę o średnicy 27 cm znakomicie namierza poszukiwany przedmiot. Według producenta sonda w wykrywaczu jest wodoszczelna. Nie miałem okazji testowania pracy w takim środowisku jednak zanurzenie sondy w wodzie nie zaszkodziło jej dalszej pracy.

Model ten jest zasilany przez 2 baterie 9V. Testowany wykrywacz wytrzymał na dostarczonych bateriach 10 wyjazdów w teren.

Wymiana baterii następuje poprzez rozłożenie kasety z elektroniką. Wykrywacz posiada wskaźnik naładowania baterii. W każdej chwili podczas pracy możemy sprawdzić, w jakim stanie znajdują się baterie. Stan baterii jest sygnalizowany po uruchomieniu przełącznika BAT na diodach.

Test – wyniki pracy z wykrywaczem, nie prowadzone w powietrzu:

Pustynia Błędowska wyniki podane podczas prac:

Pustynia jest terenem bogatym w różnego rodzaju odłamki małe, duże i wielkie. Jest to spowodowane wykorzystywaniem tego terenu jako poligonu przez wojska niemieckie i polskie.

- odłamki o średnicy do 0,5 cm ~ do 15 cm
- odłamki o średnicy 3 cm ~ 30 cm
- łuski ~ od 10 do 30 cm
- blacha o średnicy ok. 10 cm ~ 50 cm

Jura Krakowsko-Częstochowska wyniki podane podczas prac:

- mała moneta ~ 10 cm
- gwóźdź do 2 cm ~ 15 cm
- gwóźdź do 5 cm ~ 25 cm
- łuski ~ 15 cm

Plaża:

- puszka - 50 cm
- moneta 2 zł - 15 cm
- moneta 5 zł - 20 cm

Podsumowanie:

Zostałem mile zaskoczony otrzymanym wykrywaczem. Spełnił wszystkie stawiane mu wymagania, praca z nim była przyjemna i efektywna. Jedynym problemem, z jakim się spotkałem podczas pracy z wykrywaczem był jego głośnik. Jednak po zaopatrzeniu się w słuchawki spokojnie mogłem oddać się poszukiwaniom.



GARRETT

METAL DETECTORS

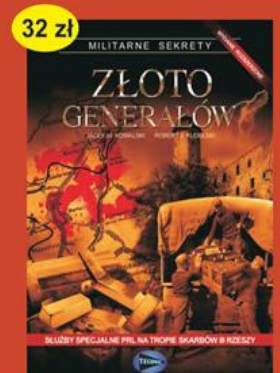
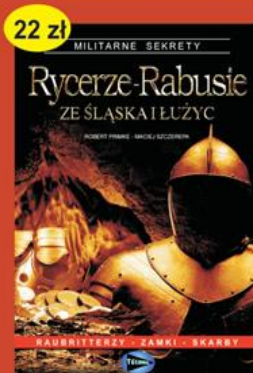
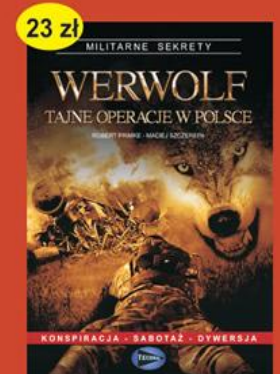
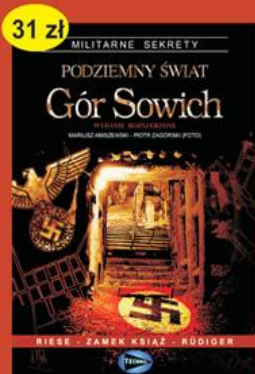
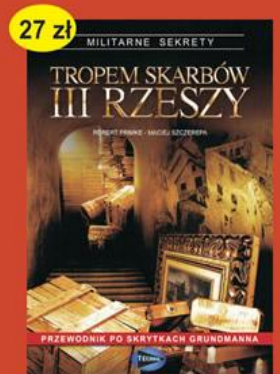
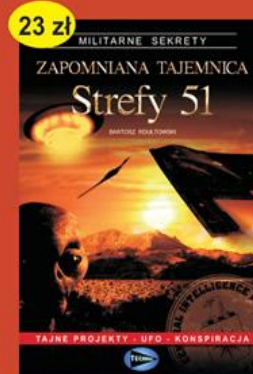


ACE 150

skarby  **pl**

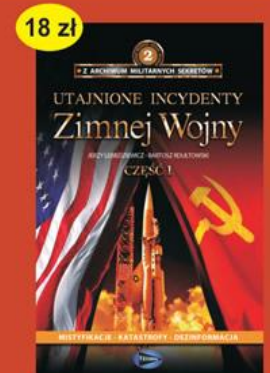
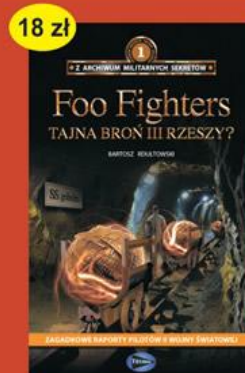
Książki o tajemnicach i sekretach!

MILITARNE SEKRETY



ZAMÓW: www.technol.anv.pl TEL. 509-371-564

Z ARCHIWUM MILITARNYCH SEKRETÓW



Do wartości książek doliczamy koszt wysyłki: 12 zł

Wydawnictwo TECHNOL, ul. Urzędnicza 12/4, 30-051 Kraków

Pustynia Błędowska

Rafał Kruk

Co ziemskie to ziemskie, a co piekielne, to... nietykalne być powinno! – rzekł filozoficznie diabeł do swoich współbraci i



ze złością wskazał na zuchwałość górników olkuskich, którzy w poszukiwaniu złóż srebra i ołowiu, kopali coraz głębiej i głębiej, zdawać by się mogło, że aż do samego piekła... Uradziły tedy diabły, że olkuskie kopalnie zasypać trzeba, najlepiej piaskiem znad bałtyckiego morza. Szybując nad ziemią, przytaszczył diabeł na plecach ogromny wór morskiego piachu. Byłby go wysypał wprost na odkrywki złóż, gdyby nie wieża kościelna na kluczewskim wzgórzu, o którą workiem zahaczył, gdy za mocno swój lot obniżył. Wór rozdarł się, a ogromne morze piasku wysypało się na okoliczne pola, zostawiając ślad diabelskiej wyprawy nad Bałtyk.

Pustynia Błędowska leży na wschodnim krańcu Wyżyny Śląskiej. Powierzchnia Pustyni Błędowskiej znajduje się na wysokości od około 325 m n.p.m. na wschodzie do około 302 m n.p.m. w części zachodniej. Od północy pustynia graniczy z wysoką krawędzią Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej, od północnego zachodu przylegają do niej wzgórza zbudowane z dolomitów środkowotriasowych. Powstanie Pustyni Błędowskiej wiąże się z intensywnym wyrębem wysokopiennych lasów jodłowych i świerkowych na potrzeby hutniczych dymarek, zapoczątkowanym w XIII-XIV w. Wycięcie lasów, a następnie użytkowanie terenów jako pastwisk, przyspieszyło proces erozji. Wyprażone w słońcu piaski, niesione przez wiatr niszczyły pozostałą roślinność, przemieniając cały obszar w pustynie.



Przed wojną Wojsko Polskie wykorzystywało teren pustyni jako poligon. W celu lepszej obserwacji ruchu wojsk wybudowano budynek obserwacyjny na wzgórzu Jałowce w Kluczach. Być może dzięki temu terenem tym zainteresowały się podczas II Wojny Światowej Niemcy. Obszar pustyni, niezabudowany, otwarty znakomicie nadawał się na poligon i testy praktycznie każdego rodzaju broni.

Według różnych informacji na terenie Pustyni Błędowskiej w okresie II Wojny Światowej miał szkolić swoje wojska Erwin Rommel. Gdyby tak było to przy takim nasileniu jednostek powinny na terenie pustyni pozostać ślady obecności Africa Korps. Faktycznie w okresie wojny Niemcy wykorzystywali teren pustyni do celów militarnych. Jednak brak jednoznacznych dowodów w terenie, że były to jednostki AF Rommla. Natomiast było to miejsce, w którym Niemcy testowali broń z bazy Udetfeld. Nad pustynią miały się pojawiać m.in. pociski V1.

Ciekawostką jest fakt, że Niemcy faktycznie korzystając z bazy Udetfeld wykonywali loty nad pustynię. Z posiadanych relacji od mieszkańców pobliskich wiosek leżących nieopodal bazy wiem, że kilkakrotnie zdarzyło się Niemcom „zgubić” ładunki po drodze, które spadały w okoliczne lasy lub zabudowania. W momencie zaistnienia takiego zdarzenia z bazy wysyłana była specjalna ekipa, której

zadaniem było posprzątanie terenu. Kilkakrotnie zdarzało się, że mieszkańcy byli szybsi i zbierali to, co Niemcom wypadło. Nie mam potwierdzenia, co z tym robili dalej, jednak przypuszczam, że były te elementy przekazywane odpowiednim zgrupowaniom interesującym się testami broni prowadzonymi przez Niemców.



Po wojnie teren Pustyni Błędowskiej również został doceniony przez armie. Tym razem Wojsko Polskie urządziło sobie na tym terenie poligon. Obecność wojska daje się łatwo zaobserwować gdyż pozostawili po sobie masę śmieci, a także wiele materiałów niebezpiecznych.



Obecnie Pustynia Błędowska nie przypomina tej z początku XX wieku. Opady pyłów z Huty Katowice diametralnie zmieniły jej wygląd. Użyźnione piaski sprzyjają bujnemu rozwojowi roślinności, także teraz teren pustyni przypomina bardziej sawannę.



Poszukiwania

Wszystkich amatorów eksploracji na terenie pustyni należy przestrzec i odradzić im takie wypadki. Wśród wojskowego złomu, trafiają się i to zbyt często materiały niebezpieczne, które mogą spowodować nieszczęście.

Na terenie Pustyni Błędowskiej kilka przygód eksploracyjnych miało miejsce. Pierwsze wyjazdy miały charakter bardziej rekreacyjny niż eksploracyjny. Bez wykrywacza metalu, (bo i po co) spacerując po terenie pustyni w okolicach bunkra obserwacyjnego w Chechle można było nazbierać kieszeń łusek. Nigdy nie pociągała mnie chęć wygrzebania jakiegoś złomu zalegającego w piaskach pustyni. Do czasu zorganizowania Międzynarodowego Zlotu Miłośników Eksploracji w Dąbrowie Górniczej. Jako jeden z punktów programu był wyjazd na Pustynię Błędowską, w miejsce legendarnych manewrów Afrika Korps. Poszukiwania pamiątek wojennych na pustyni bardzo szybko przekształciło się w wyciąganie niebezpiecznych pozostałości po wojsku. I niestety duże skupiska tego typu rzeczy znajdują się bezpośrednio w miejscach najczęściej odwiedzanych przez turystów. Biegające dzieci, miłośnicy quadów czy przypadkowi poszukiwacze mając do czynienia z płytko zalegającymi niewypałami mogą doprowadzić do tragedii. Dziwne, że teren ten przeznaczony do ruchu turystycznego nie został odpowiednio wyczyszczony i zabezpieczony.

Pojawienie się na pustyni w okolicach bunkra kilkudziesięciu ludzi ubranych w moro, w większości wyposażonych w wykrywacze metali wzbudziło niemałą sensację. Teraz należało pokazać uczestnikom, co i w jakiej ilości zalega w piachu. Wystarczyło pierwsze włączenie wykrywacza żeby wyciągnąć z piachu „pamiątki” po niedawnej obecności wojsk. Wy tłumaczenie jak należy obchodzić się z takimi znaleziskami i mogliśmy spokojnie oprowadzać po pustyni.



Na zdjęciach można zobaczyć, jakie to niespodzianki czekają na poszukiwacza, który zapaści się na te tereny. Jeszcze raz przestrzegam przed wyruszeniem z wykrywaczem na pustynię. W miejscach, o których pisze nie znajdziecie nic ciekawego, a jedynie tony odłamków i wojskowego złomu. Owszem są na pustyni ciekawe i bezpieczne miejsca, w których można znaleźć parę ciekawych elementów.



Kilka tygodni temu pojawiła się wiadomość, o zniszczeniu bunkra obserwacyjnego. Wizja lokalna potwierdziła ten fakt. Obiekt, który wytrzymał tak wiele nie wytrzymał najwyraźniej intensywnej „turystyki” i niszczenia terenu przez quady. Bezmyślne zachowanie powoduje do nieodwracalnych strat, czego dowodem jest doszczętne zniszczenie zabytkowego bunkra.



PROWOKACJA GLIWICKA

31 sierpień 1939 roku godzina 19.59. Akcja "Tannenberg" dla grupy mężczyzn pod radiostacją gliwicką niedługo przestanie być tylko planem. Godzina 20.00 Alfred Helmut Naujocks będący dowódcą sześciuosobowego oddziału daje rozkaz ataku. Mężczyźni wpadają do pomieszczeń budynku radiostacji nadawczej. Mają działać według ściśle określonego planu...

Plan działania był prosty. Zająć budynek radiostacji, nadać komunikat, pozostawić odpowiednie ślady i wycofać się. Nic prostszego, a jednak. W momencie zajęcia budynku radiostacji nadawczej Niemcy wiedzieli już, że akurat w tym dniu radiostacja retransmituje program z Wrocławia. Problem polegał na tym, że informacja ta została oddziałowi przekazana zbyt późno. Nie było czasu na zmianę planów trzeba było działać. Jedynym rozwiązaniem było wykorzystanie "mikrofonu burzowego". Jest to urządzenie, poprzez które, podczas burz przerywano audycje i doradzano słuchaczom uziemianie anten. Działo się tak, dlatego ponieważ przedwojenne anteny domowe bardzo łatwo zamieniały się podczas burz w piorunochrony.

Użycie mikrofonu było, więc jedynym sposobem przerywania nadawanej audycji. Pech jednak w dalszym ciągu nie opuszczał napastników. Z uwagi na bardzo rzadkie zastosowania mikrofonu burzowego nie było go pod ręką. Zaczęto gorączkowe poszukiwania. Przez cenne 12 minut Niemcy bezskutecznie próbowali odnaleźć schowane urządzenie. Dopiero podczas 13 minuty poszukiwań odrobina szczęścia uśmiechnęła się do nich. Odnaleziono mikrofon w szafie z narzędziami i podłączono. Według relacji dowódcy napastników kolejne cztery minuty upłynęły na odczytywaniu komunikatu. Komunikat został odczytany przez człowieka władającego językiem polskim. Niestety do końca nie jest znana treść odczytanego komunikatu, gdyż prawdopodobnie mikrofon burzowy został źle podpięty.

Słuchacze radia usłyszeli następujące słowa "Uwaga! Tu Gliwice. Rozgłośnia znajduje się w rękach polskich...". Koniec komunikatu. Dalej tylko szum.

Niemcy pewni wykonania zadania wycofali się z budynku radiostacji. Prowokatorzy niemieccy, aby, uprawdopodobnić wersję napaści na stację przez powstańców polskich (w akcji ataku na radiostację gliwicką prowokatorzy nie nosili mundurów polskich, byli natomiast przebrani za cywilnych powstańców śląskich) na miejscu zdarzenia pozostawili zastrzelonego Franciszka Honioka, mieszkańca Łubia, uczestnika trzeciego powstania śląskiego. Został on dzień wcześniej zatrzymany, a w dniu zdarzenia będąc pod wpływem środków odurzających został przewieziony na teren radiostacji i tutaj zamordowany strzałem w głowę.

Po opuszczeniu radiostacji Naujocks udał się do Haus Oberschlesien w celu skontaktowania się i zdania relacji szefowi SD Reinhardowi Heydrichowi. Rozmowa telefoniczna zaskoczyła Naujocksa. Heydrich chcąc odsłuchać komunikat nastawił radio na Gliwice, jednak zamiast przygotowanego prowokacyjnego przemówienia usłyszał radio Wrocław.

Aby zapewnić odpowiedni skutek propagandowy należało przedsięwziąć bardzo radykalne kroki. Wiadomo było, że nadawany komunikat nie został odebrany przez słuchaczy radia lub tylko przez ich niewielką grupę mieszkającą najbliżej radiostacji. Niemcy uruchomili swoją maszynę propagandową. Oficjalna agencja prasowa "Deutsches Nachrichtenbüro" jeszcze w tym samym dniu o 22.30 rozpowszechniła następujący komunikat:

"Wrocław, 31 sierpnia. W czwartek, około godz. 20.00, w wyniku polskiego napadu zajęto radiową stację nadawczą w Gliwicach. Polacy siłą wtargnęli do pomieszczeń stacji. Udało się im wygłosić wezwanie w języku polskim, a częściowo po niemiecku. Jednak już

po kilku minutach zostali obezwładnieni przez policję, którą zaalarmowali słuchacze radia z Gliwic. Policja została zmuszona do użycia broni, przy czym po stronie napastników byli zabici.

Napad na radiostację w Gliwicach był widocznie sygnałem do powszechnego ataku polskich ochotników na terytorium niemieckie. Mniej więcej w tym samym czasie, jak można było dotąd stwierdzić, polscy powstańcy przekroczyli granicę niemiecką także w dwu innych miejscach. Również w tych przypadkach chodziło o silnie uzbrojone oddziały, które prawdopodobnie były wspierane przez regularne polskie jednostki wojskowe. Napastnikom przeciwstawiły się oddziały policji bezpieczeństwa, pełniące służbę graniczną.

Berlin, 31 sierpnia. W sprawie niesłychanego, podstępного napadu polskich powstańców na radiostację w Gliwicach informujemy się w prezydium policji w Gliwicach o pierwszych wynikach natychmiast podjętego śledztwa. Według tych danych zaraz po godz. 20.00 grupa polskich powstańców wtargnęła do budynku radiostacji w Gliwicach. W tym czasie w budynku znajdowała się tylko normalna, nieliczna warta nocna, gdyż stacja Gliwice w czwartek nie nadawała własnego programu, lecz emitowała program radiostacji Rzeszy z Wrocławia. Polscy powstańcy doskonale orientowali się w rozkładzie pomieszczeń stacji. Napadli na wartę i natychmiast wtargnęli do studia nadawczego. Obecna tam nieliczna obsługa stacji nadawczej została zaatakowana przy użyciu prętów stalowych i bykowców. Następnie przerwano emisję programu z radiostacji wrocławskiej i przez radiostację Gliwice, za pomocą przyniesionego ze sobą ręcznego mikrofonu, ogłoszono wezwanie po polsku, a częściowo także w języku niemieckim. Polscy powstańcy określili siebie przez mikrofon jako "Polska Radiostacja Gliwice" i przemawiali w imieniu "polskiego oddziału powstańców górnośląskich". Oświadczyli, że

miasto i radiostacja Gliwice znajdują się w rękach polskich. Państwo niemieckie obrzucali ordynarnymi wyzwiskami, mówiono o polskim Wrocławiu i o polskim Gdańsku. Wezwanie było podpisane przez komendanta polskiego oddziału ochotniczego. Zupełnie zaskoczeni radiosłuchacze z Gliwic zaalarmowali natychmiast policję, która wkrótce zjawiała się na miejscu, otoczyła budynek, wtargnęła do studia nadawczego i wyłączyła stację nadawczą. Powstańcy otworzyli ogień do policji. Po krótkiej obronie udało się policji ująć powstańców, przy czym jeden polski powstaniec został zabity. Przy aresztowanych powstańcach polskich znaleziono wezwanie odczytane poprzednio po polsku, a częściowo także po niemiecku. Przed budynkiem ujęto polskiego powstańca, który pełnił tam wartę. Przesłuchania trwają nadal".

Podczas prowokacji gliwickiej zamordowany został Franciszek Honiok, nikt więcej nie zginął, nie został ranny, nikogo nie aresztowano. Prowokatorzy byli ubrani w ubrania cywilne i działali jako polscy cywile.

W tym samym czasie Niemcy zorganizowali inne prowokacje graniczne, np. napad na leśniczówkę w Byczynie, lub na niemiecki urząd celny w Stodołach koło Raciborza, gdzie niektórzy napastnicy nosili polskie mundury.

Prowokacja gliwicka nie przyniosła napastnikom zamierzonego skutku. Doprowadzenie propagandowe działań grupy Naujocksa w Gliwicach musiało mieć miejsce poza terenem radiostacji, gdyż wyznaczone zadanie przerosło ich realizatorów.

Źródła:

- *Jednodniówka "Prowokacja Gliwicka".*

Zbiory Berlińskiej Galerii Narodowej gdzieś w Szprotawie ?

Maciej Boryna

Czy szprotawski trop w poszukiwaniu ukrytych podczas II wojny światowej niemieckich dzieł sztuki jest właściwy? W tym naszpikowanym zabytkami uroczym miasteczku historycznego Dolnego Śląska urządzono udokumentowane skrytki na dobra narodowe III Rzeszy. Niecały rok po zakończeniu działań wojennych, w 1946 roku, zlikwidowano skrytki w nawach bocznych szprotawskich kościołów, w których złożono zbiory Biblioteki i Archiwum Miejskiego z Wrocławia. Podobnie w pałacu von Stosch w przyszprotawskiej Borowinie. Raczej nikt nie sądzi, że nie odnaleziono wszystkich skrytek, a zawartość niektórych z nich nie trafiła w ręce państwa. Dowodem na to jest pewne odkrycie dokonane w [Muzeum Ziemi Szprotawskiej](#).



Rynek w Szprotawie

Szprotawa (niem. Sprottau) zasadniczo niczym nie wyróżnia się spośród dawnych dolnośląskich miast. Zabytkowy rynek, piękny ratusz, gotyckie kościoły, średniowieczne mury oraz otaczające je parki. Z dawnych budowli zachowała się także Brama Żagańska, w której od 2004 roku mieści się siedziba lokalnego muzeum. W oczy od razu rzuca się zamurowany łuk wjazdowy i kamienne kule bombardujące, pochodzące najprawdopodobniej z oblężenia miasta przez wojska węgierskie pod koniec XV wieku. Jedną z takich kul można dotknąć wewnątrz muzeum. Wrażenie robi także XVI-wieczny kord bojowy, według specjalistów jedyny taki znany egzemplarz w Polsce.

Po zwiedzeniu wszystkich sal trafia się do najdalej ukrytej ostatniej „stacji”, jest to pomieszczenie muzealnego archiwum. I to

właśnie w nim wisi nieciekawa reprodukcja o tematyce religijnej, wkomponowana jednak w starą zdobioną złocistą ramę, która ma się nijak do reszty. Reprodukcja jest oprawiona w szare passe-partout, na które z reguły nie zwraca się uwagi przy podziwianiu dzieła. Tym trudniej jest wypatrzeć niemały odcisk tłoczzonej pieczęci. Jej treść wprawia w pewien rodzaj osłupienia, a tropiciel tajemnic III Rzeszy dostaje rumieńców: KGL. NATIONAL GALERIE *BERLIN*, znaczy tyle, co „królewska galeria narodowa w Berlinie”. Nie ma wątpliwości, co do autentyczności passe-partout i widniejącej na nim pieczęci. Od razu nasuwa się pytanie, skąd coś takiego w małym lokalnym muzeum gdzieś na południu województwa lubuskiego? I tu zaczyna się dochodzenie, którego jeszcze nikt nie rozwikłał, ani nawet nie rozpoczął.



Brama Żagańska, siedziba lokalnego muzeum

Jak wiele innych, tak i ten eksponat trafił do muzeum jako dar od mieszkańca, który po

prostu nie wie, kiedy i jak jego przodkowie weszli w jego posiadanie. Nie wiadomo także, jakież to oryginalne znamienite dzieło skrywała niegdyś złocista rama. Ale wiadomo na pewno, że po 1945 roku galeria nie odzyskała wszystkich zbiorów. Jak pisze Claude Keisch w „Die Alte Nationalgalerie Berlin”, zbiory galerii zostały zdziiesiątkowane wskutek bombardowań i przewożenia. Z oficjalnych informacji dowiadujemy się, że gdy rozpoczęła się wojna, całą galerię zniesiono do piwnic, potem zdeponowano w banku krajowym. Nasilenie bombardowań zmusiło odpowiedzialne służby do ukrycia dzieł w kopalniach soli na terenie środkowych Niemiec. W zależności od narodowości wojsk zajmujących skrytki depozytowe, zgromadzone w nich przedmioty wędrowały do Wiesbaden, Braunschweig, Berlina i w głąb Związku Radzieckiego. Wiele dzieł zostało zagrabionych przez żołnierzy i ludność cywilną. Dotychczas ustalono miejsca przechowywania jedynie 49 utraconych wtedy pozycji. Znajdują się one w innych muzeach oraz w rękach prywatnych kolekcjonerów w Niemczech, USA i Grecji. No i rama wraz passe-partout w Muzeum Ziemi Szprotawskiej.

Dla wielu wątpliwym wydaje się, żeby gdzieś w Szprotawie lub w okolicy zdeponowano część berlińskich zbiorów, ale nie niemożliwym. Stwierdzenie, że eksponat znalazł się w Szprotawie zupełnie przypadkowo, jak na razie też nie znajduje uzasadnienia. I jak to się ma do wspomnień pewnych starych szprotawian, którzy w latach 60-tych ubiegłego wieku buszując po podziemnych korytarzach potykali się o jakieś obrazy i mapy?

Przypomnijmy, że zachowała się oficjalna informacja mówiąca, iż w Szprotawie przebywał dolnośląski konserwator zabytków dr Grundmann, wśród polskich poszukiwaczy skarbów bardziej znany jako dyspozytor ukrywania dzieł sztuki w czasie II wojny światowej. Nie wszyscy wiedzą, że w m.in. Szprotawie ukryto także wrocławskie zbiory kartograficzne (!).

borynam@interia.pl

Zdjęcia: autor



ORGANIZACJE

Polskie Towarzystwo Badań Historycznych w Będzinie

Zachęcamy do wstępowania w szeregi stowarzyszenia wszystkich zainteresowanych profesjonalnymi poszukiwaniami. Pamiętajcie, że to my jesteśmy tymi, którzy wybierają projekty, finansują ich badania, a następnie je realizują. Stowarzyszenie działa zgodnie z polskim prawem, posiadając odpowiednie pozwolenia na wszystkie organizowane akcje. Uczestnicy XXVI Międzynarodowego Zlotu Miłośników Eksploracji stali się świadkami współpracy pomiędzy stowarzyszeniem, a archeologami, historykami czy muzeami.

Kandydatów zachęcamy do wypełnienia i odesłania deklaracji przystąpienia do Polskiego Towarzystwa Badań Historycznych w Będzinie. Po otrzymaniu deklaracji kandydat jest rejestrowany na miesięczny „okres próbny”. Po tym czasie osoby chcące stać się pełnoprawnymi członkami stowarzyszenia są zobowiązane do opłacenia

składki członkowskiej. Każdy przyjęty do stowarzyszenia kandydat otrzymuje legitymację członkowską wraz ze znaczkiem typu pins.

Zapraszam również do kontaktu z przedstawicielem stowarzyszenia, który udzieli niezbędnych informacji związanych z przystąpieniem do stowarzyszenia:

Mariusz Ziętara
GG 15762218,
e-mail: zietara.m@interia.pl

Wydrukowaną i poprawnie wypełnioną deklarację należy przesłać na poniższy adres:

Polskie Towarzystwo Badań Historycznych w Będzinie
ul. Piastowska 29/1
42-500 Będzin

**MASTER V, DUKAT 8
PIONIER SELEKT 8
MAGNETOMETRY**

PEN ELEKTRONIK

**WYKRYWACZE
METALI**

www.wykrywacze.com.pl
wykrywacze@wykrywacze.com.pl

Sopot 058 551 42 98, 0 504 458 599

DEKLARACJA

Wstąpienia do Polskiego Towarzystwa Badań Historycznych w Będzinie

Zgłaszam chęć wstąpienia do Stowarzyszenia na prawach członka zwyczajnego.

Nazwisko i imię:

Data i miejsce urodzenia:

Adres do korespondencji:

.....

E-mail:

Telefon:

Niniejszym deklaruję chęć wstąpienia do Polskiego Towarzystwa Badań Historycznych w Będzinie, zwanego dalej Stowarzyszeniem.

Oświadczam, iż zapoznałem się z treścią Statutu Stowarzyszenia i jako jego członek zobowiązuję się do przestrzegania postanowień Statutu oraz uchwał jego władz. Oświadczam też, że jestem świadom swoich praw i obowiązków wynikających z przynależności do Stowarzyszenia.

Oświadczam, iż wyrażam zgodę na przetworzenie podanych przeze mnie danych osobowych do wszystkich celów związanych ze złożoną przeze mnie deklaracją zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dn. 29 sierpnia 1997 r. (Dz. U. Nr 133 poz. 833 z 1997 r.).

.....
(podpis czytelny)

Miejscowość:

Data:

Stowarzyszenie "Polskie Towarzystwo Badań Historycznych"

Rozdział I Postanowienia ogólne

- 1) Stowarzyszenie nosi nazwę " *Polskie Towarzystwo Badań Historycznych* ", w dalszych postanowieniach regulaminu zwane Towarzystwem.
- 2) Towarzystwo jest zrzeszeniem osób fizycznych.
- 3) Siedzibą Towarzystwa jest Będzin, ul. Piastowska 29/1. Terenem działania jest obszar Rzeczypospolitej Polskiej.
- 4) Towarzystwo jest zawiązane na czas nieokreślony, jest stowarzyszeniem zwykłym, działa na podstawie przepisów ustawy Prawo o stowarzyszeniach (Dz. U. z 1989r. nr 20, poz. 104 z późniejszymi zmianami) oraz niniejszego Regulaminu.
- 5) Działalność Towarzystwa oparta jest przede wszystkim o pracę społeczną członków.

Rozdział II Cel i środki działania

6) Celem Towarzystwa jest:

- a) ochrona kulturowego i historycznego dziedzictwa europejskiego,
- b) popularyzację wiedzy historycznej, archeologicznej i architektonicznej oraz propagowanie niekonwencjonalnych form spędzania wolnego czasu ,

7) Towarzystwo realizuje swój cel poprzez następujące środki działania:

- A) organizowanie spotkań, prelekcji, projekcji filmowych, konferencji i różnego rodzaju imprez;
- B) opiniowanie i zajmowanie stanowiska w sprawach dotyczących celów Towarzystwa i jego członków;
- C) popieranie przedsięwzięć organizowanych przez osoby i podmioty współpracujące z Towarzystwem;
- D) prowadzenie analiz i studiów;
- E) współpracę z władzami państwowymi i samorządowymi, partiami i stowarzyszeniami, placówkami naukowymi.
- F) organizowanie i prowadzenie przedsięwzięć mogących przyczynić się do realizacji celów Towarzystwa;
- G) doradztwo organizacyjne i prawne;
- H) wymianę informacji, materiałów i sprzętu;
- I) organizowanie badań archeologicznych, historycznych i architektonicznych;
- J) organizowanie poszukiwań zaginionych i zapomnianych zabytków, atrakcji turystycznych i podziemi
- K) organizowanie i prowadzenie biblioteki i archiwum dla Towarzystwa;
- L) organizowanie i wspieranie działalności muzealnej i kolekcjonerskiej.
- M) współpracę z wszelkimi osobami oraz instytucjami o podobnych celach działania,
- N) mobilizowanie opinii publicznej i wywieranie nacisku na władze w celu wprowadzania zmian zgodnych z celem działania Towarzystwa .

8) Towarzystwo nie może prowadzić działalności gospodarczej.

Rozdział III Członkowie - prawa i obowiązki

9) Członkiem Towarzystwa może być każdy obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, który identyfikuje się z celem Towarzystwa.

10) Członkiem Towarzystwa staje się po złożeniu pisemnej Deklaracji o Wstąpieniu, wykazaniu się aktywnością na rzecz celu działania Towarzystwa oraz po zarekomendowaniu przez dwóch członków Towarzystwa.

11) Członkowie Towarzystwa mają prawo:

- a) biernego i czynnego uczestniczenia w pracach Towarzystwa,
- b) korzystania z dorobku i wszelkich form działalności Towarzystwa,
- c) udziału w zebraniach, wykładach oraz imprezach organizowanych przez Towarzystwo,
- d) zgłaszania wniosków, co do działalności Towarzystwa.

12) Członkowie Towarzystwa mają obowiązek:

- a) brania udziału w działalności Towarzystwa i realizacji jego celów,
- b) przestrzegania regulaminu Towarzystwa,
- c) regularnego opłacania składek.

13) Utrata członkostwa następuje na skutek:

- a) pisemnej rezygnacji,
- b) wykluczenia przez zebranie członków:
 - z powodu łamania regulaminu i nieprzestrzegania uchwał Towarzystwa,
 - z powodu niepłacenia składek,
- c) utraty praw obywatelskich na mocy prawomocnego wyroku sądu,
- d) śmierci członka.

Rozdział IV Struktura organizacyjna Towarzystwa

- 14) Wszyscy członkowie Towarzystwa mają takie same prawa i obowiązki.
- 15) Członkowie Towarzystwa wybierają spośród siebie Przedstawiciela.
- 16) Uchwały zebrania członków Towarzystwa zapadają zwykłą większością głosów przy obecności co najmniej połowy członków uprawnionych do głosowania, chyba że dalsze postanowienia Regulaminu stanowią inaczej.

Rozdział V Finanse Towarzystwa

- 17) Towarzystwo uzyskuje środki na działalność statutową wyłącznie ze składek członkowskich.
- 18) Towarzystwo prowadzi gospodarkę finansową zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Rozdział VI Postanowienia końcowe

- 19) Uchwałę w sprawie zmiany Regulaminu oraz uchwałę o rozwiązaniu Towarzystwa podejmuje zebranie członków Towarzystwa kwalifikowaną większością głosów - (dwóch trzecich), przy obecności co najmniej połowy uprawnionych do głosowania.
- 20) Podejmując uchwałę o rozwiązaniu Towarzystwa zebranie członków określa sposób jego likwidacji oraz przeznaczenie majątku Towarzystwa.
- 21) W sprawach nie uregulowanych w niniejszym Regulaminie zastosowanie mają przepisy Prawa o Stowarzyszeniach